Nr. 20. 7. 27. Lwów — Środa dnia 25 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	Naw. św Pawła	Ermyla i Str.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 45	Długość dnia g. 8 m. 57
Jutro:	św. Polikarpa	ŚŚ. Oteć w Syn.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ 4 „ 42	Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 24 stycznia.

Jakiś tałmudyczny mędrzec w rodzaju Ben-Akiby, dowiedziawszy się o zgodzie Milana z Natalią, nie mógłby już powiedzieć: „Wszystko to już było!“ Musiało pierwej zapanować w świecie wielkie lekceważenie wszelkich uczuć i względów, zanim mógł się stać taki wypadek. Przecież ta pogodzona para nie poskąpiła sobie żadnego skandalu; przed Europą uśmiechniętą pogardliwie tarzała się niemal za włosy, wzajemnie się obrzucając obelgami najmniej wybrednemi i czyniąc sobie zarzuty czarnych zbrodni. Jeśliby masoństwo chciało kogo nająć do pohańbienia korony i zapłaciło za to miliony, to nie mogłoby znaleźć nikogo, ktoby tak doskonale wytarzał się w błocie, a potem miałby cyniczną odwagę podać rękę do zgody i tem się przed całym światem pochwalić. Piękną jest rzeczą przebaczać urazy, ale niepiękną robić z tego widowisko ubliżające poczuciu godności i tak pokazać, że go chyba nigdy nie było. Na oczach całej Europy ta para zrobiła wszystko, co tylko zrobić może dwoje ludzi, których małżeński stosunek zmienił się w dziką nienawiść natur bezwzględnych i grubych. Milan zarzucał swej żonie nietylko to, co można zarzucić kobiecie, która swej czci nie ustrzegła, ale jeszcze oskarżył ją o tajne porozumienie ze spiskowcami na jego życie i o intrygę, mającą na celu usunięcie go z tronu, kiedy on był na wojnie bułgarskiej, a uczynienie jej regentką. Nawzajem ona zarzuciła mu jawną rozpustę i chęć pozbycia się jej jakimkolwiek sposobem, byle jej pieniądze przy nim zostały. Skandal w tej królewskiej rodzinie napełnił swą brzydką wrzawą cały kraj, całą Europę. Mąż wypędził żonę, potem przez pruską policyę odebrał jej syna w Wiesbadenie, potem metropolicie Teodozyuszowi kazał dać sobie rozwód i zawiadomić o tem Natalię, adresując wyrok synodu nie do królowej, ale do panny Keczko. Skutek tego skandalu był ten, że Milan musiał abdykować, ale i potem nie przestał ścigać swej żony. Sam powoli, za pieniądze, zrzekał się swych praw ojcowskich, potem stopnia wojskowego, potem nawet serbskiego obywatelstwa, ale równocześnie używał wszelkich wpływów, aby Natalię wyrzucono ze skandalem z Belgradu. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy jego syn, siedzący na tronie, patrzył ze łzami w oczach, przez spuszczoną firankę, jak jego matkę, otoczoną policyantami, wyrzucano za granicę. Uspokoił się zupełnie, gdy skupczyna wydała wyrok, skazujący na wygnanie obojga królewskich rodziców, jako ludzi, którzy stworzywszy w kraju własne stronnictwa, prowadzili cały naród do zguby. I cóż potem robił? Po klubach paryskich grał w karty, bywał za kulisami drugorzędnych teatrzyków, cieszył się publicznie zmienną przyjaźnią dam pół świata i wreszcie przetrwonił wszystkie miliony, które wypłacił mu bank rosyjski na rachunek jego apanażów, więc musiał sprzedać swój pałacyk niedaleko Lasku Bulońskiego, swoje meble, konie, powozy i przenieść się do dwóch pokoików w hotelu. A tymczasem jego eks-małżonka stale mieszkała w Biarritzu, odcinając kupony od swych dwudziestu milionów i przygotowując do druku pamiętnik, zapowiedziany już dawno.

Wtem dekoracya nagle się zmieniła. Milan przybył do Biarritzu, zgłosił się do Natalii, ta go przyjęła — mówili ze sobą dwie godziny — potem ona go przy swych domownikach serdecznie pożegnała, a on wysłał do syna telegram o dokonanej zgodzie. Syn odpowiedział natychmiast, że jest to najszczęśliwsza chwila w jego życiu. W Belgradzie tłum się wyroił na ulice, zrobiono demonstracyę radości, muzyki chodziły po mieście, grając wesołe marsze, a wieczorem wiele domów zajaśniało illuminacyą. Na drugi dzień nadeszła wiadomość, że rodzice królewscy nietylko się pogodzili, t. j. nietylko zaprzestaną się szkalować, ale jak przykładne małżeństwo zamieszkają razem, z początku w Paryżu, potem zaś może przy boku syna.

Rozumie się samo przez się, że względy polityczne podyktowały tę zgodę, bo jeśli Milan mógł szukać porozumienia jako środka do życia, to Natalia nie miała tej pobudki. Wiadomo dotychczas, że adjutant króla Aleksandra, serbski pułkownik, przybył 10go b. m. do Paryża, widział się kilka razy z Milanem, był z nim u rosyjskiego ambasadora zaraz po pierwszej rozmowie, następnie we dwa dni potem znowu u Mohrenheima odbyła się narada, po której ów adjutant odjechał do Natalii a w kilka dni potem wyruszył za nim Milan.

Z tego wynika, że syn prosił rodziców o zgodę, na którą oni przystali za pozwoleniem dworu rosyjskiego. Jakaż była potrzeba tej zgody?

Dotychczas są tylko domysły. Podobno znaczenie i powaga dynastyi Obrenowiczów jest zupełnie zniszczona w Serbii. Lud zaczyna zwracać się myślą ku Karageorgiewiczom, a regencya tak zasmakowała we władzy, że rozstać się z nią nie chce. Za rok król będzie ogłoszony pełnoletnim i wtedy naturalnie regencya ustąpi. Otóż, aby tego uniknąć, zdecydował się Risticz — jak o nim głoszą radykaliści — zakwestyonować prawa do tronu młodzieńca, którego rodzice wyrokiem skupczyny pozbawieni są obywatelstwa serbskiego. Z tego powstałaby zawierucha, a z niej wyszedłby prawdopodobnie zwycięscą ten, kto ma władzę. Jeśli z ludu mogły powstać dynastye Obrenowiczów i Karageorgiewiczów, to czemużby i risticzowska nie mogła się wynurzyć! Tak mówią radykaliści. Ale nie trzeba szukać aż takich przyczyn, nie trzeba wierzyć radykalnym. oskarżeniom, podnoszącym się przeciw Risticzowi. Zupełnie wystarcza sam fakt, że za rok król Aleksander zacznie panować. Dotychczas stał on w cieniu, nie zawadzał nikomu, nie mógł być przedmiotem żadnych pocisków. Rządzili ludzie najgłośniejsi w kraju, nieobarczeni ciężarem skandalu w królewskiej rodzinie, tego skandalu, który do dna burzy wszystkie namiętności w Serbii. Inaczej odrazu się stanie, gdy Aleksander wystąpi na plan pierwszy; będzie on musiał walczyć nietylko ze stronnikami Karageorgiewiczów, ale rozrywać go poczną w dwie strony zwolennicy jego matki i przyjaciele ojca. Powstanie kwestya przywołania do kraju rodziców, bo skupczyna wygnała ich tylko na czas małoletności syna. Otóż milaniści zechcą przywołać Milana, a wykluczyć Natalię, odwrotnie będą działali nataliści, powstaną intrygi, sprzeczności się zaostrzą i w rezultacie może się zdarzyć Aleksandrowi to, czego doznał Battenberg. Zażegnać to wszystko, pogodzić milanistów z natalistami można było tylko doprowadzeniem do porozumienia między rozwiedzioną parą ekskrólewską i to właśnie uczyniono przy łaskawej pomocy rosyjskiego dworu. Więc konieczność polityczna dostatecznie tłómaczy tę farsę, która bądź co bądź budzi pewien niesmak.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 stycznia.

(Sprawy lokalne).

W starym Rzymie Jupiter Pluvius miał swoją świątynię. Rolnicy latinscy modlili się o deszcz. W Wiedniu najłacniej doczekałby się ołtarza Jupiter Nivifer. My się tu modlimy o śnieg. Nie wszyscy może, ale wielkie przecież masy ludności proszą o te białe płatki, zasypujące ulice, hamujące ruch tramwajów, wyrównujące doły i pagórki w dzielnicach dawniej przedmiejskich. Śnieg nietylko meteorologicznem, ale i ekonomicznem jest tu zjawiskiem. Sześćdziesiąt tysięcy robotników niezajętych oblega biura towarzystwa transportowego, magistratu, wydziałów dzielnicowych i usilnie prosi o dostanie roboty przy zamiataniu ulic. Tak białe te płatki wysypujące się z szarego nieba, co wywołują okrzyki zniechęcenia i nudów u bicyklistów i łyżwiarzy, u pań odbywających swoje przechadzki poobiednie w wielkiej toalecie po ryngach, u sportsmenów i elegantek — kotwicą zbawienia się stają dla tysięcy, dziesiątek tysięcy głodnych. Smutno pomyśleć, a smutniej wyznać odpowiedzialnym za zarząd komuny działaczom, że w rubryce gospodarstwa miejskiego atmosferyczny wypadek od lat już zastępywać musi zapobiegliwość autonomicznej administracyi.

Nie robi się nic celem podniesienia ruchu budowniczego w Wiedniu, nie korzysta się nawet z ulg ogromnych, przyznanych przez państwo, ze subwencyi 60-milionowej, której spłaty rozpocząć się mają wprawdzie dopiero w roku 1897, ale która poręcza przecież największą część procentów i amortyzacyjnych kwot każdego dziś już zaciąganego kredytu miejskiego, nie korzysta się ze sposobności nastręczanych wybudowania całych ulic nowych na placach pod koszarami, które rząd przenieść chce za miasto, nie zabiera się inicyatywy w stwarzaniu nowego przemysłu, w wyszukiwaniu nowych dróg zbytu. Podnosi się za to i tu w Wiedniu, jak gdzieindziej, okrzyki na małe zainteresowanie się rządu sprawami handlu stołecznego, produkcyi stołecznej, komunikacyi stołecznej. Jeśli podobne utyskiwania mają uzasadnienie smutne w stosunkach np. Galicyi, lub Bukowiny, które to kraje — wedle starych reskryptów za cesarzowej Maryi Teresy — służyć miały za targ dla towarów fabrycznych Czech, Moraw i Niższej Austryi, i które to kraje przez trzy z rzędu pokolenia systematycznie administrowano na taki targ to w Wiedniu składanie winy na rząd jest tylko nieudałem zamaskowaniem własnej nieudolności i własnego lenistwa. Jakaż była i jest droga lepsza do Serbii, Rumunii i Bułgaryi, niż Dunaj? A czy skorzystano z niej? Przed wojną jeszcze całową z Rumunią wciskał się tam przemysł niemiecki i angielski ze szkodą nieudolnych eksporterów wiedeńskich. Wiedeń nad Dunajem skoncentrował składy wszystkich fabryk czeskich i innych, a potem niebaczny producent, który zaniedbał znosić się bezpośrednio z bułgarskim lub rumuńskim konsumentem, przypłacał ciężkiemi latami przystosowania się do coraz gorszych warunków zbytu opieszałość swego naddunajskiego pośrednika.

Piękne to zdanie, że stolica ma skupiać pracę i życie ekonomiczne i myślowe państwa. Ale niechże skupia! niech w niej czuje się tętno wielkiej przedsiębiorczości, łatwo zapalnej inicyatywy, niech w niej bije żywe uczucie potrzeb czasu. Wiedeń zaś w rzeczy samej jest tylko martwym składem wszystkiego, — począwszy od cudownej piękności pomników, muzeów, galeryi obrazów, instytutów wiedzy i bibliotek, a skończywszy na wyrobach rzemiosł, rękodzieł, fabryk. Miasto sarkofagów marmurowych, trumien złoconych, a bez smutku tęsknych rozpamiętywań, owszem huczące śmiechem wesołym ludzi nielubiących wiele wspominać, a jeszcze mniej rozmyślać o jutrze.

I cóż tu rząd ma pomódz?

Wiedeń nie ma ludności wielkomiejskiej, jak zrósł ze zlepienia całego mnóstwa małych gmin, tak i po dziś został wielkiem miastem zamieszkanem przez małomieszczan. Każdy kąt Wiednia ma swoją ludność, która się nie rusza z miejsca, która miasta po prostu nie zna. Są to stare maleńkie gminy, które składają się z dobrych znajomych, przyjaciół, krewnych, handlujących ze sobą, spierających i godzących się w swojem ciasnem kole.

Wiedeń chcąc urość, musiałby się oswoić z myślą napływu Czechów, Włochów, Polaków. A tymczasem nietolerancya mieszkańców przeciw Czechom dochodzi do rozmiarów chorobliwych. Pisma wielkie i małe podsycają nienawiść Wiedeńczyków przeciw Czechom, zwłaszcza teatra przedmiejskie wystawiają farsy o czeskich przygodach niefortunnych, Volkssängerzy wydrwiwają czeskie kucharki i czeskich rzemieślników w nędznych kupletach, a otumaniona ludność odzywa się z przekąsem o Czechach, jakby o ludziach niższego rzędu. Jak smutne bywają tego następstwa, stwierdziło się niedawno w jednym procesie, którego przedmiotem było samobójstwo młodego gimnazyalisty Czecha. Biedne dziecko zatruło się fosforem, nie mogąc znieść przymówek kolegów, śmiejących się bezustannie, że jego matka jest Czeszką.

Taką nietolerancyą nie rosną stolice. Wiedeń wziął na siebie niepowołany straż niemieckiego charakteru państwa, nie umiał się zastosować do wielkiego postępu dziejowego w Austryi i to jest jego dziś — i na długo jeszcze — ruiną.

Z miasta pracy zgodnej wszystkich narodowości stał się stolicą zabawy wybranych rodem i majątkiem jednostek, które stoją nad kwestyami wszystkiemi w znudzonej obojętności, ale które też nie zadowalniają się tem, co Wiedeń nastręcza ich wybrednemu smakowi i często wymieniają go na Paryż lub Rzym.

Ale ten charakter „miasta zabawy“ jest tak przeważny, że choć przedsiębiorczość we wszystkich kierunkach zasypia, w jednym przecie, w budowie nowych teatrów, w zakładaniu ogrodów, widowisk, zrywa się od czasu do czasu i wylęga jakiś projekt, który i w życie wchodzi, jeśli się znajdzie kapitalista — obcy.

Mówi się i teraz o upiększeniu i rozszerzaniu miasta. Plac za kościołem Karola, będącego jedną z najpiękniejszych budowli Wiednia, ma uledz zupełnemu przebudowaniu, całe ulice śródmieścia mają zniknąć a inne, istniejące i nadal, doznać znacznego rozszerzenia. Kiedy to wszystko nastąpi? Słyszeliśmy wszak lat dwa dziesiątki o kolei miejskiej, znalazł się nawet przedsiębiorca — obcy (Fogerty) — który niewczesne podjęcie planu tej kolei przypłacił stratą miliona, zgodził się wreszcie rząd na ponoszenie 60 proc. kosztów budowy — a po wszystkiem wiedeńska komuna, na dobre dopiero zaczyna rozmyślać. A czyż potrzebaby się modlić o śnieg, gdyby dla robotników postarano się o regularne zajęcie. Przyjdzie zapewnie kiedyś do rozpoczęcia robót, może nawet jeszcze w roku bieżącym, ale wszystko to stanie się niemal skutkiem bezwładności. Projekt tak już wsiąkł w krew ludności, że ślepa siła mas pcha do jego urzeczywistnienia.

Z projektów wszystkich zresztą mało który zapewne przyjdzie do skutku. Buduje się nowy teatr dla sztuk ludowych, na który zebrano już pół miliona. Będzie nosił nazwę od poety wcześnie zmarłego Raimunda i ma zaspokoić rzekomo naglącą potrzebę teatru dla ludu. Doświadczenia lat ostatnich każą wprawdzie spodziewać się nowego zainteresowania się sztuką; teatra utrzymują się bez wielkich mozołów, ale niepodobna wróżyć powodzenia teatrom nowym, jeśli ich zwłaszcza ma powstać od razu trzy lub cztery. Obok teatru Raimunda ma stanąć teatr spółki aktorów, żądnych samodzielności, teatr nowy w Praterze, w Ottakringu. Szczęściem ze wszystkich tych przybytków sztuki dla błędnych rycerzy Melpomeny i Thalii, ledwie jeden lub drugi stanie, jak się rozpowiada. Inne zostaną na papierze, lub śmierć wczesną znajdą w jakiejś ankiecie pogrzebowej.

Tak zapewne stanie się z świetnemi planami urządzenia zwierzyńca w Praterze i rodzaju małej Wenecyi z kanałami wodnemi, pałacykami, w których się mieścić mają restauracye, z operetką w teatrzyku letnim i t. d. Założenie zwierzyńca w Praterze nie jest nową ideą. Już w roku 1863 w wielkim parku obok dzisiejszej willi hr. Harnoncourta urządzono ogród zoologiczny. Zamierzono wtedy wybudować sale koncertowe i inne instytuty dla zabawy ludności, ale po trzech latach przedsiębiorstwo upadło. Ceny wstępu były za wysokie, a pod koniec nie było za co kupić strawy dla zwierząt. Zbierano tedy w dobroczynnym Wiedniu datki dla głodnych lwów i tygrysów, aż je posiadacze różnych menażeryi wykupili z niewoli głodowej. Teraz podjął myśl odnowienia zwierzyńca posiadacz wielkich browarów schwechatskich Antoni Dreher, który zamierza w restauracyach tam sprzedawać swoje piwo. Dreher posiada miliony i może zrobić próbę.

Drugim planem śmielszym i nowszym w każdym razie, choć mniej kosztownym, jest wybudowanie na przestrzeni 50.000 kwadrat. metrów w cienistym parku ogrodu cesarskiego w Praterze kawiarni, restauracyi, arkad z budkami (coś w rodzaju „Sukiennic z Krakowa) i małego teatru, w którym przedstawiane być mają jednoaktówki, balety, kantaty, operetki.

Wszystkie te budynki mają stanowić wielkie rondeau, do którego prowadzi aleja szeroka cienista, nocą oświetlona elektrycznie, a graniczącą z kanałem sztucznie sprowadzonym z Dunaju i wzorowanym dokładnie na ulicy Rialto w Wenecyi wraz z jej placami przyległemi, z mostem i „Piazzettą“.

Do wykonania tego projektu nie potrzeba więcej, jak 600.000 zł. — jeśli wierzyć mamy ogłoszonym dotychczas szczegółom. Czy się pieniądze znajdą? czy inicyatywa prywatna dotrwa do skończenia prób wstępnych? Nie można dobrze przepowiadać o tych planach prywatnych, kiedy na całem mieście cięży zmora nieudolności, lenistwa i apatyi, kiedy w łonie magistratu najfatalniejsze panuje zamieszanie, najzgubniejszy system odwlekania spraw żywotnych, który udzielać się musi i szerszym kołom, czerpiącym mimowoli swój nastrój z wzorów szerokiej gospodarki miejskiej. Wyradza się formalna wiara fatalistyczna, że w Wiedniu nic istnieć, nic zrodzić się nie może. Antysemici, którzy zwartym szeregiem wystąpili z Rady gminnej, nie bez powodu zarzucają liberalnym radcom, że o nic się nie troszczą, tylko o własny wpływ, o odrobinę władzy, o sposobność zostania radcą miejskim i pobierania tantjem. Niebawem mają się odbyć wybory uzupełniające do Rady gminnej i wydziałów dzielnic. Przepowiada się na całej linii zwycięstwo antisemitów, gdyż wydziały dzielnic czują się pokrzywdzone nową ustawą komunalną, która oddaje w ręce magistratu (dziś l i b e r a l n e g o!) całą władzę i z wydziałów czynić tylko narzędzia egzekutywy. Mówiono nawet o składaniu mandatów w wydziałach dzielnic en masse. Ale do tego nie przyjdzie. Natomiast nie mało zaszkodzi przy wyborach liberałom kwestya wody. Burmistrz uparł się i chce wodą z Dunaju zastąpić brak źródlanej. Opozycya przeciw tym projektom wywołała burzliwe sceny i wzajemne podejrzywania się stronnictw, że nie o wodę, ale o uboczne zyski chodzi. Cyfry przytoczone z lat 1875 i 1876, że woda Dunajowa sprowadziła tyfus, miały ten przynajmniej skutek, że sprawę do ponownego rozpatrzenia oddano ankiecie. Teraz więc można o niej mówić „Requiescat in pace!“

Enem.

Rzym 17 stycznia.

[X. Z.] Wczoraj, d. 16 stycznia, odbył się w Watykanie tajny konsystorz, który Ojciec święty zagaił krótką allokucyą. Wspomniał naprzód o swoim biskupim jubileuszu obecnie rozpoczętym, którego mu Bóg doczekać pozwolił; rzekł, iż przedłużone jego życie i dobre zdrowie, jakiego używa, są dowodem opieki Bożej nad papiestwem w tak ciężkich i niepomyślnych dla niego czasach; dodał że postanowił wpisać w ciągu tego jubileuszu kilku wielebnych sług Bożych w poczet błogosławionych, ażeby pomnożyć zastęp opiekunów Kościoła w niebie, i nakoniec ogłosił niezwykłą na jeden raz liczbę nowych kardynałów, jaką mnożące się coraz bardziej luki w rzędach świętego kolegium niezbędną uczyniły.

Nowi ci prałaci na tym konsystorzu ogłoszeni są:

Ksiądz Józef Guarino, arcybiskup Messy-

87)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy tak, — odezwał się Handrusiewicz z Orszy, — to niech już będzie zgoda!

— Niech będzie trysetka! — zawołał Gabruś.

— Nie trysetka, jeno faraon — zaprotestował Rowiński. — Kiedy zgoda, to faraon!

— To trysetka!

— To faraon!

Rowiński uderzył pięścią o ziemię, Gabruś plunął i odwrócił się.

Wszyscy zamilkli na chwilę.

— Kiedy zgoda, to ani trysetka, ani faraon, jeno nic! — odezwał się Ejdrygiewicz ze złym uśmiechem. — Uważcie, waćpanowie, że w narodzie polskim tak jest nieodmiennie. To cała treść żywota narodowego. A, nie! — przerwał sam sobie. — Nie cała! Zaraz się uzupełni.

Sięgnął ręką po łagiew, nalał wina do czarek i zawołał szydersko:

— Kochajmy się!

— A nie dajmy się! — huknęli wszyscy. — Na pohybel despotom! Hurra!

Wypili. — Handrusiewicz z Orszy rzekł:

— Bodaj cię nie znam, Mefisto! Kpiarz jesteś. Ale to furda, serce grunt! Daj buzi!

Więc wszyscy zaczęli się całować a ściskać, obejmując się rękami za szyje i trącając czarkami. Wołka obstąpili kołem.

— Ty pierwszy wołałeś o zgodę! — mówili. — Żyj nam w długie lata!

— Hurra Wołk!

— Na ręce go! do góry!

A on się uśmiechał, niby to się bronił, niby chmurzył i mówił:

— Idźcie precz! Nie chcę waszych Judaszowych pocałunków! Nie słuchacie mnie, to bywajcie zdrowi. Aha!... przyjaciele! A wiecie, że wśród przyjaciół psy zająca zjadły? Kontentujcie się waszym panem jenerał-gubernatorem Dzikiem! Niech wam szczęśliwie panuje! A mnie niech zagryzie, niech! Ale nic to! — mówił, coraz się rozrzewniając. — Pójdę na stos ofiarny za ukochaną wolność! Pójdę! Niech się ze mną dzieje wola Boża, pójdę! Jako Reytan, pierś wystawię na groty despotyzmu!

— Nie damy cię! — krzyknął Żadwojń.

— Murem staniemy przy tobie! — huknął Gabruś.

— Hola, panie bratku! — wołali inni, grożąc komuś pięściami. — Ho-ho! Nie będziesz satrapą! Już nie! Dość tego! Nie ma tu nikt do rozkazywania!

Wołk się kłaniał i mówił:

— Dank wam, panowie bracia, dank od serca! Już widzę, że mnie nie opuścicie. A ja — *mea culpa!* — myślałem, że wy jesteście, jak ów stryjek, który zamienił siekierkę na kijek. Bogiem się klnę, nie ma w mem sercu żadnej prywaty, ale to boli, mości panowie, że tak w poniewierkę idzie złota wolność. Kochała szlachta swoich hetmanów, a jednego z nich omal nie posiekała za tytuł comesa, bo równość braterską nad hetmany ceniła. Lecz czem-że jest czczy tytuł w komparacyi do władzy, zagarniętej jakoby kaduk, gdyż poczucie jej w nas wymarło! Miano orłów dają nam w tych stronach, a my jesteśmy, rzec mogę, niewolnikami jednego człowieka, który, czy lepszy jest od nas, nie wiem, a wątpię. Kto z waszmościów za gorszego się ma, za mniej godnego, niech-że powie!

Chwilę trwało milczenie, potem kompania krzyknęła w jeden głos:

— Niech żyje nasz rzecznik, pan Wołk!

— Niech nam żyje i przewodzi! Zakładamy konfederacyę! Hurra!

Czapki wzleciały do góry. Panowie bracia znów zaczęli się ściskać.

— Wypijmy! — zawołał Żadwojń.

— Wypijmy! — odrzekł Gabruś. — Kto nie pije, ten nie żyje.

Młody Drygalski, który się później poturczył, krzyknął, wskoczywszy na pień:

— Panowie! Proszę o głos!

— Uciszcie się, waćpanowie! Drygalski ma głos

— Co tam Drygalski! Niech nogami dryga. Nie chcemy głosu!

— Nie pozwalam! — huknął Żadwojń. — Precz z Drygą!

— Precz z Zadwojniem! Kto śmie głos odbierać? Wolność słowa!

— Uciszcie się, panowie bracia, szanujmy wolność słowa! — krzyknął Wołk.

Więc ucichli na chwilę. Drygalski, z pełną czarką w ręce, wygłosił:

Wołk naszym wodzem, my jego wilczęta.
Nie na nasze nogi niewolnicze pęta!
Gdyśmy już skazani na życie tułacze,
Niechże choć swoboda pośród nas nie płacze,
A wszelkie rozkazy niechaj biorą kaci, —
Piję na pomyślność naszej federacyi!

— Brawo! — huknęli panowie bracia. — Wiwat Drygalski! Niech żyje! Na ręce go! Obnieśmy go po obozie! A to ci poeta, daj go katu!

— Niczem pan Mickiewicz! Kiep, kto inaczej myśli!

— Co pan Mickiewicz! Furda pan Mickiewicz! Niechaj żyje Drygalski!

Wino lało się do czarek i mimo czarek. Głosy zachrypły. Wtem jeden z panów braci, ten sam, który Drygalskiego wyżej postawił od Mickiewicza, wrzasnął:

— Furda boćwinkowy poeta! Kiep, kto inaczej myśli!

— Co? — huknął Gabruś. — Kiep? O, mospanie! Uszy obetnę!

To mówiąc, zerwał się na równe nogi i dobył szabli.

— Gabruś, daj-że spokój. — zawołał Wołk — Sam przecie mówiłeś: furda Mickiewicz.

— Mówiłem! Tak jest: mówiłem! Ale kiedy on powiada: „kiep“! to nie mówiłem! Ty myślisz, że ja po kpie będę z tobą się zgadzał? O, nie, mospanie! Uszy obetnę!

— Tylko nie tutaj! — groźnie krzyknął Wołk — Wara mi robić burdy!

— Co? Jak? Kto mi śmie!? Panowie bracia, wolność naruszona!

Mospanowie zaszumieli. Ten i ów do szabli się porwał.

— Precz z Wołkiem! — krzyknął Żadwojń.

— Niech piorun trzaśnie takiego despotę! — dodał Handrusiewicz z Orszy.

— Fora Wołk! Nie chcemy Wołka! Precz! Do dyaska! — wołali mospanowie.

— Ależ, panowie bracia, raczcie się uspokoić! Nie powiedziałem, rzec mogę, nic złego. Rozumiałem, że nie chcecie łbów sobie znaczyć, ale jeżeli chcecie...

— Co to znaczy: chcecie! Gdzie łby? Jakie łby? On tu śmie nam pozwalać!

Tak wykrzykiwali panowie bracia, a tymczasem Drygalski, już stojąc na pniu, zawołał, machając rękami:

— Panowie, proszę o głos!

— Jaki głos? Nie potrzeba głosu! Kto śmie nas uczyć!

— Drygalski powie wiersze. Niech żyje Drygalski!

— Furda Drygalski! Wierszokleta! Do Rzymu jeździ dla rymu!

Ale Drygalski wrzasnął z całego gardła:

Niech Wołk idzie do wilków! Zwierz nam nie jest bratem,
Bo taki braciszek wnet się stanie katem,
Ledwo pazury odrości.
Nie daliśmy sobie ciosać kołków na głowie
I cóż to zaraz widzę mości panowie?
Wołk już się pieni ze złości!

— Ale się nie pienię! — zawołał Wołk, machając rękami. — Co mi tam! Ot, ja ci powiem wiersze. Posłuchaj!

Choć sroka na jastrzębia sroga,
Zawszeć to nie jastrząb, lecz sroka!

— Cha! cha! cha! — zaśmiali się panowie bracia i wnet wykrzykiwać zaczęli: — Brawo Wołk! Niech żyje! Tak, to lubię! Trzasnął w gębę i kwita. Dryga, ruszaj spać! Panowie, wypijmy!

— Wypijmy za zdrowie Wołka, naszego kochanego wodza! — krzyknął Żadwojń.

— Niech nam żyje, hurra!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

ny, w Sycylii, urodzony w Monte d'Oro w dyecezyi Cattanisetty d. 6 marca 1827.

Ksiądz Maryusz Mocenni, arcybiskup tytularny Eliopolitański [*Aeliopolitanus*], zastępca w sekretaryacie stanu czyli wicesekretarz stanu, urodzony w Montefiascone 22 stycznia 1823.

Ksiądz Hamilkar Malagola, arcybiskup z Fermo, w Marchiach, urodzony w Modenie d. 24 grudnia 1840.

Ksiądz Anioł Di Pietro, arcybiskup tytularny Nazianzeński, nuncyusz apostolski w Madrycie, urodzony w Vicovaro, w dyecezyi tyburtyńskiej czyli Tivoli d. 20 maja 1828.

Ksiądz Benedykt Sanz y Fores, arcybiskup sewilski, w Hiszpanii, urodzony w Gandyi w archidyecezyi Walencyi 21 marca 1828.

Ksiądz Wilhelm Renat Meignan, arcybiskup z Tours, we Francyi, urodzony w Denaze w dyecezyi Laval d. 11 kwietnia 1817.

Ksiądz Benedykt Leon Thomas, arcybiskup z Rouen, urodzony w Paray-le-Monial, w dyecezyi Autun d. 24 maja 1826.

Ksiądz Filip Krementz, arcybiskup Koloński, w Niemczech, urodzony w Koblencyi w dyecezyi trewirskiej d. 1 grudnia 1819.

Ksiądz Ignacy Persico zakonu Kapucynów, arcybiskup tytularny Damiatański, sekretarz kongregacyi Propagandy, urodzony w Neapolu d. 30 stycznia 1823.

Ksiądz Michał Logue, arcybiskup z Armaghu, prymas irlandzki, urodzony w Raphoe w 1840.

Ksiądz Alojzy Galimberti, arcybiskup tytularny Nicejski, nuncyusz apostolski w Wiedniu, urodzony w Rzymie d. 26 kwietnia 1836.

Ksiądz Klaudyusz Vaszary, zakonu Benedyktynów węgierskich, arcybiskup Ostrzyhomski, urodzony w Keszteły w dyecezyi Weszprimskiej d. 12 lutego 1832.

Ksiądz Herbert Vaughan, arcybiskup Westminsteru, w Anglii, urodzony w Gloucesterze, w dyecezyi Cliftonu d. 15 kwietnia 1832.

Ksiądz Jerzy Kopp, biskup Wrocławski, na Szląsku, urodzony w Duderstadt, w dyecezyi Hildesheimskiej d. 27 lipca 1837.

Nadto Ojciec święty zamianował, zachowując ich *in petto* dwóch innych kardynałów, tak, iż nominacye dochodzą tym razem do całkiem niezwykłej liczby szesnastu.

Potem zaś, nadawszy kardynałowi Tomaszowi Zigliara kaznodziejskiego zakonu wakującą po śmierci kardynała Edwarda Manninga podmiejską [*suburbicaria*] dyecezyę Tuskulańską czyli Frascati, Ojciec święty zamianował 21 arcybiskupów i biskupów w różnych krajach, których wymienić wszystkich niepodobna w krótkiem tem sprawozdaniu.

Zaraz po konsystorzu mistrz obrzędów monsignor Mazolini, w towarzystwie dwóch urzędników watykańskich, udał się do ośmiu nominatów, obecnych w Rzymie, dla doręczenia każdemu z osobna listu kardynała Rampolli, sekretarza stanu, donoszącego urzędownie każdemu, iż Ojciec św. nadał mu kardynalskie dostojeństwo, i że Jego Świątobliwość oczekuje go we środę o pół do czwartej dla włożenia mu czerwonego biretu.

Po tych urzędowych odwiedzinach mistrza obrzędów u każdego z nominatów, zaczęły się trwające bez przerwy przez trzy dni tak zwane w Rzymie *visite di calore*, czyli gorące wizyty albo wizyty na gorąco, to jest żarliwe powinszowania i życzenia, z jakiemi starodawnym rzymskim obyczajem spieszą w zawody do nominatów dostojnicy duchowni, urzędnicy Watykanu, duchowieństwo świeckie i zakonne, ciało dyplomatyczne uwierzytelnione przy Stolicy św., i różni przyjaciele i znajomi. Zważywszy, że każdy z purpuratów staje się kandydatem do potrójnej korony, dają się zrozumieć owe *visite di calore*, zabytek przeszłowiecznego formalizmu i dawnej ogłady, coraz bardziej niestety! znikającej w naszych czasach demokracyi, nic wspólnego niemającej z miłością i równością chrześcijańską i będącej tylko przewagą ulicy i panowaniem gburów.

Niebawem po konsystorzu wyjechali *esenti* czyli oficerowie ze straży szlacheckiej Ojca św., wiozący nieobecnym w Rzymie nominatom wiadomość wyniesienia ich na najwyższą po papieskiej kościelną godność wraz z pierwszą oznaką i godłem tej godności, to jest, z czerwonym *zucchetto* czyli mycką kardynalską. Ablegaci zaś apostolscy, czyli prałaci podkomorzowie tajni papiescy, wiozący nominatom kardynalski biret, wyjadą trochę później, po otrzymaniu wiadomości, iż monarchowie lub w ogóle katoliccy naczelnicy krajów, jak np. p. Carnot prezydent rzeczypospolitej francuskiej, gotowi są w oznaczonych dniach zastąpić Papieża w nałożeniu czerwonego biretu nominatom, pod ich zwierzchnością zostającym.

Publiczny zaś konsystorz dla nadania i nałożenia ośmiu nowym kardynałom, obecnym w Rzymie, czerwonego kapelusza, odbędzie się dnia 19 stycznia. Ilość osób, żądających biletów na tę ceremonię, jest niezmierną.

Papież nie chciał przyjąć na ambasadora hiszpańskiego p. Valery, który miał zastąpić przy stolicy św. margrabiego dy Pidal, nie mogącego się zgodzić z p. Sagastą, gdyż p. Valera, znany w literaturze hiszpańskiej pisarz, jest autorem kilku powieści, dzisiejszym zwyczajem realistycznych, to jest niemoralnych i nieskromnych. Że zaś Stolica św. z obecnym realizmem zgodzić się nie może, bo jest i pozostaje na wieki najświętszym idealizmem, — przeto kardynał Rampolla prosił rząd hiszpański o wybranie innego przedstawiciela. Skutkiem tego żądania przeniesiony będzie z Wiednia do Rzymu tameczny ambasador hiszpański p. Merry del Val, którego brat jest w Rzymie przybocznym (*partecipante*) podkomorzym przy Ojcu świętym.

Król i rząd belgijski przysyłają umyślnie nadzwyczajne poselstwo dla powinszowania Ojcu świętemu jego biskupiego jubileuszu i dla złożenia mu darów. Na czele tego poselstwa przybędą książę de Ligne i baron Leon Béthune, sekretarz spraw wewnętrznych wolnego państwa Kongo. Wszyscy prawie monarchowie mają poprzesyłać kosztowne Ojcu świętemu dary. Rzecz dziwna! Inicyatywa tego projektu wyszła od nowego posła pruskiego przy stolicy św. p. Bülowa, o którym nie mogę wam nawet z pewnością dziś powiedzieć czy jest katolikiem. Jakkolwiekbądź ów projekt darów od wszystkich monarchów i rządów mających się ofiarować najdostojniejszemu Jubilatowi p. Bülow udzielił swoim kolegom przy stolicy św. a ci pospieszyli także zakomunikować to swym rządom. Z razu był zamiar ofiarowania Ojcu świętemu sum w gotowiźnie; ale po gruntowniejszej naradzie członków ciała dyplomatycznego między sobą, uznano, że ten sposób hołdu był mniej właściwym i nie dość nacechowanym uszanowaniem; różnica w kwotach których nie wypadało także jednakowo oznaczać z góry, mogłaby się stać uderzającą i przykrą dla mniej hojnych ofiarodawców. Postanowiono zatem złożyć Ojcu świętemu dary w dowolnych przedmiotach. I tak n. p. p. Carnot, prezes rzeczypospolitej francuskiej, odpowiadając hrabiemu Lefébre de Béhaine, który go zawiadomił o projekcie p. Bülowa, oznajmił, iż przyśle prześliczne wazy z sewrskiej porcelany o srebrnych pozłacanych podstawach i uszach.

Ciekawa co też rząd rosyjski, którego p. Izwolskij zawiadomił podobnież o propozycyi p. Bülowa, przyśle papieżowi w tym okresie gorliwego nadskakiwania ze strony Rosyi, połączonego z również gorliwem tępieniem katolicyzmu i katowaniem Unitów. Najodpowiedniejszym może rosyjskim jubileuszowym prezentem byłby zbiór *prochrystów*, czyli flaszeczek pełnych krwi unickich męczenników, jakie pierwotni chrześcijanie zwykli byli umieszczać w sarkofagach i trumnach braci swych umęczonych, jako godło męczeństwa. Flaszeczki te mogłyby być wyrabiane z sybirskich brylantów i innych drogich kamieni dla materyalnej wartości.

Zapewne jako zadatek tych *prochrystów* dla Papieża, z Petersburga przysłano już wielką wstęgę polskiego orderu Stanisława sławnemu dziejopisarzowi i badaczowi katakumb, p. Janowi de Rossiemu, któremu p. Izwolskij doręczył ją w tych dniach.

Zjazd rolników.

We wtorek dnia 10 bież. mies. odbyło się w Sanoku Walne Zgromadzenie oddziału sanocko-lisko-brzozowskiego galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Zjazd był bardzo liczny. Między innymi przybył także na zebranie poseł sanocki do Rady państwa, p. Włodzimierz Gniewosz.

Obrady trwały przeszło cztery godziny. Stan finansowy oddziału jest bardzo pomyślny, gdyż członkowie nie zalegają z wkładkami. Ten pomyślny stan kasy pozwolił zarządowi oddziału wstawić w budżecie na rok 1893 w rubryce nadzwyczajne wydatki kwotę zł. 300, którą przeznaczono na rzecz wystawy powszechnej w r. 1894 odbyć się mającej we Lwowie. W celu zajęcia się obesłaniem wystawy produktami włościańskiemi, głównie zaś sławnem w Sanockiem bydłem czerwono-srokatem, wybrano osobny komitet. W skład jego oprócz delegatów kółek rolniczych wejdzie 3 delegatów, po jednym z tych trzech powiatów, z których się składa ziemia sanocka.

Przewodniczącym oddziału wybrano przez aklamacyę ponownie p. Jaworskiego, zastępcą jego p. K. Wiktora. Do rady weszli pp. Jachimowski, Gniewosz Feliks i Antoni, Fihauser, Poźniak, Wiktor Nar. i Wład., Morawski, Reizenstein, Urbański, Wasilewski, Madeyski, ks. Data. — Do komisyi sprawdzającej rachunki pp. St. Ostaszewski, Truskolaski i Raszowski.

Po wyborze delegatów na Radę ogólną wysłuchano referatu p. D. Słoneckiego o wprowadzeniu w życie tow. myśliwskiego.

Referat ten przyjęto do wiadomości.

Podczas obrad nad sprawozdaniem, wywiązała się długa dyskusya nad sprawami ogólnie kraj obchodzącemi, jak o funduszu na chów bydła, podniesieniu chowu koni, założeniu w kraju dwu rządowych zakładów dla źrebiąt i t. p.

Przy tej sposobności poseł Włodzimierz Gniewosz wypowiedział sprawozdanie ze swych czynności w Radzie państwa. Oświadczył, iż jest gotów co roku stawać przed wyborcami i składać przed nimi sprawozdanie poselskie, w tym roku nie mógł jednak tego uczynić dla braku czasu i nieszczęść prywatnych. Dziś, korzystając ze sposobności licznego zjazdu szlachty sanockiej, przybył tu, aby porozumieć się w kilku ważnych sprawach.

Przy punkcie porządku dziennego „wnioski członków“, zabrał głos p. Stanisław Ostaszewski i przedłożył obszerny i wyczerpujący projekt przeprowadzenia melioracyi gruntowych w majątkach członków oddziału własnemi zbiorowemi siłami członków Towarzystwa, bez oglądania się na projektowany fundusz krajowy melioracyjny lub pomoc cudzą. Zasada projektu nienowa, gdyż spółki Reiffeisenowskie na niej się opierają, a Towarzystwo rolnicze pokuckie podobny system wprowadziło w życie przy parcelacyi majątków i kolonizacyi mazurów.

Solidarność, którą się szczycą Sanoczanie w jednomyślnem występowaniu na zewnątrz, jeśli znajdzie zastosowanie w tej sprawie, to przyczyni się — zdaniem mówcy — do przyśpieszenia prac melioracyjnych, tak że już w roku bieżącym będzie możliwem rozpoczęcie prac melioracyjnych na wielką skalę, bo równocześnie w 20 majątkach i najmniej po 500 morgów rocznie.

Projekt opiera się na sile kredytu, którym członkowie solidarnie związani, mogą rozporządzać. Opierać się będzie na majątku nieruchomym, będącym własnością członków spółki a reprezentującym kapitał 3 milionów zł. Kredyt 50 tysięcy zł. na skrypt gwarancyjny przez członków towarzystwa solidarnie podpisany, który chętnie instytucye takie, jak Bank krajowy lub Towarzystwo wzajemnego kredytu otworzyć powinny, jest wystarczającym do zdrenowania 1000 mrg. przestrzeni. Kredytem tym krótkoterminowym należy roboty przeprowadzać, a jednocześnie zapewniwszy sobie w instytucyach kredytowych ze spłatami długoletniemi na nieruchomościach się opierających, a na majątkach meliorowanych ciążących, promesę na pożyczkę w wysokości kosztów drenowania, tą pożyczką spłacać kredyt krótkoterminowy.

Instytucye kredytowe ziemskie w dobrze zrozumianym interesie własnym powinny bez trudności dodatkowej pożyczki udzielać, zważywszy znaczne podniesienie wartości gruntów meliorowanych, a dla właściciela majątku nie trudnem będzie samem podniesieniem przestrzeni osuszonej spłacać pożyczkę, której oprocentowanie wraz z amortyzacyą nawet przy wysoko obliczonych kosztach drenowania t. j. 40 zł. na morg zaledwie 2 — 3 zł. rocznie z jednego morga wynosić będzie.

Nadto ten fakt, że wiele jest majątków, które nie wyczerpały swego kredytu do połowy wartości, i że przeprowadzenie melioracyi tylko stopniowo na lat 5 — 10 rozłożonem być powinno, a nadto że nie wszystkie pola melioracyi potrzebują, wpłynie na znaczne ułatwienie przeprowadzenia projektowanego systemu.

Korzyści tego systemu prócz energicznego rozwinięcia robót melioracyjnych w wielu punktach i na znacznej przestrzeni są jeszcze inne i wielostronne a mianowicie: Właściciele majątków mają gwarancyę przeprowadzenia szybkiego taniego i racyonalnego osuszenia, zamówienia w większych ilościach i na lat kilka rurek, umożliwi to fabrykantowi rozszerzenie produkcyi bez ryzyka, że towar mu leżeć będzie, i wpłynie znacznie na cenę towaru; siły techniczne i robotnicze mając zapewnienie egzystencyi na szereg lat, do większej wprawy dochodzić będą, co także na doskonałość i taniość wykonania wpłynie, wreszcie będzie możliwe meliorowanie gruntów, sąsiadujących z sobą.

Dalsza część projektu obejmowała rodzaj regulaminu, określającego wewnętrzną organizacyę i zakres działania tudzież skład komisyi melioracyjnej z łona towarzystwa mającej być wybraną, a organem technicznym w osobie inżyniera wzmocnionej.

Projekt ten przekazano Radzie oddziału do ściślejszego rozpatrzenia.

Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Za poległych w powstaniu 1863 r. odbyło się dziś w kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo staraniem młodzieży polskiej.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Józefa Mendelę kancelistą policyjnym w etacie dyrekcyi policyi we Lwowie.

Sekretarzem Rady powiatowej w Podhajcach mianowany został p. Lech Matecki, b. prezes Czytelni akademickiej we Lwowie.

Koncypient pocztowy w ministeryum handlu Maryan Biliński mianowany został komisarzem pocztowym w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Przeniesienia. Sekretarz pocztowy w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie Mikołaj Hotniczan powołany został do ministeryum handlu.

Ze sfer adwokackich. Dr. Antoni Horbaczewski otworzył kancelaryę adwokacką w Czortkowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żydaczowie ogłasza z terminem do 1 marca rb. konkurs na jedną posadę rz. kat. i jedną posadę gr. katol. katechety w 4-klasowej szkole męskiej i żeńskiej w Żurawnie.

Sąd powiatowy w Baligrodzie poszukuje dyetaryuszów.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Zaleszczykach, z grupy miast i miasteczek, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28go lutego rb.

Bilety na przedstawienie amatorskie staraniem młodzieży akademickiej dnia 29 bm. w sali Towarzystwa „Sokół“ urządzić się mające, w którego skład wchodzą dwie jednoaktowe komedye, a to: „Jesienią“ i „Takie wszystkie“, oraz jednoaktowa operetka Ofenbacha „Dorota“, nabywać można w biórze Towarzystwa Bratniej Pomocy, Rynek l. 36, w godzinach od 12 do 1 i od 6 do 8. Cena biletów: krzesło 1·50, drugorzędne 1 zł., trzeciorzędne 60 ct., wstęp 40 ct.

Śluby. W kościele katedralnym tarnowskim odbędzie się dnia 26 bm. ślub panny Maryi Anieli Weydówny, z panem drem Ryszardem Aurelim Leżańskim.

W Brzeżanach dnia 31 bm. odbędzie się ślub panny Eugenii Jaworskiej z p. Emilem Bernhardtem, nauczycielem szkoły realnej w Stanisławowie.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż ruch pociągów przywrócono na linii Jasło-Rzeszów, Hliboka-Berhomet i Karapciu-Czudyn.

Złote serce. W domu państwa L. we Lwowie zebrało się przedwczoraj kółko znajomych na pogawędkę. Gospodyni domu była w różowym humorze, mąż bowiem dał jej 70 złr. na sprawienie rotundy, do której od dawna już wzdychała. Rozmowa toczyła się gładko około wydarzeń dni ostatnich, — w tem jeden z panów poruszył tragiczny wypadek, jaki zdarzył się w rodzinie państwa Dziakiewiczów. Oto ojciec tej rodziny p. Dziakiewicz, były kapitan wojsk rosyjskich, uczestnik powstania 1863 r., a od lat kilkunastu zatrudniony w biórze drogowem Wydziału krajowego, umarł nagle, osierocając żonę i 8 dzieci, z których najmłodsze ma zaledwie cztery miesiące. Pani L usłyszawszy to, zadumała się chwilkę, a potem rzekła: „Dał mi mąż 70 złr. na rotundę. Ależ ja mogę tej zimy jeszcze obejść się bez niej, i tak mrozy niebawem zapewne ustaną. Wolę temi pieniądzmi otrzeć łzy biednej rodziny“. To rzekłszy wręczyła 70 złr. jednemu z panów, z prośbą, aby oddał je wdowie po śp. Dziakiewiczu.

Ze Stanisławowa piszą nam: W tych dniach odbyło się tu poświęcenie i otwarcie „Bazaru wyrobów krajowych“. W uroczystości wzięła udział bardzo licznie zebrana publiczność. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Faciewicz, a następnie wypowiedział mowę, w której gorąco zachęcał do popierania tak pożytecznej instytucyi, jaką jest Bazar wyrobów krajowych. Przemawiali jeszcze inni mówcy jak p. Teofil Merunowicz, dr. Mandyczewski, dr. Zathey i prof. Urysz.

Odczyt prof. p. Bryły „o obyczajach w Polsce w XVIII w.“ który stanowił pierwsze ogniwo w łańcuchu odczytów zapowiedzianych przez koło pań „Towarzystwa szkoły ludowej“ powiódł się tylko w połowie, gdyż do zupełnego jego powodzenia brakło zainteresowania się publiczności. Pięćdziesiąt kilka zaledwo osób przysłuchiwało się zajmującym wywodom prelegenta. Najprzykrzejszą była nieobecność samych inicyatorek.

Teatr nasz wystąpił znowu z całym szeregiem doborowych sztuk, dano między innemi „Nasze anioły“ Wołowskiego, a nawet odważono się na przedstawienie Szekspirowskiej komedyi „Romeo i Julia“.

Obchody narodowe. W Kulparkowie odbyło się w kaplicy zakładowej, za poległych w r. 1863 uroczyste żałobne nabożeństwo, za inicyatywą kasyera zakładu, pułkownika Rembajły. Po odprawieniu nabożeństwa przemówił w duchu patryotycznym ks. kapelan Piotrowski, który sam brał udział w powstaniu. Egzekwie w obrządku łacińskim i ruskim odprawione przez ks. Piotrowskiego i ks. kanonika Panasińskiego, zakończyły się patryotycznemi pieśniami, odśpiewanemi chórem przez personal zakładowy, a cała uroczystość wywarła na uczestników podniosłe wrażenie. Katafalk był przystrojony w emblemata wojenne i narodowe.

Oryginalny zapis na cele dobroczynne. Ś. p. Adam Bieńkowski, notaryusz w Czortkowie, który zmarł dnia 3 b. m., zapisał między innemi legatami także gminie miasta Krakowa 100 złr. i postanowił, aby ta legowana suma przez 354 lat od dnia jego śmierci licząc, złożoną była na procent składany i aby po upływie tych 354 lat narosły kapitał po wieczne czasy jako nienaruszalny zakładowy majątek pozostał i aby jedynie dochody z tego majątku przez każdoczesną chrześcijańską reprezentacyę miasta Krakowa rok rocznie rozdzielane były: na posagi dla 3000 córek włościańskich, na wsparcia dla 30.000 podupadłych włościan i rzemieślników katolików, na cele humanitarne, sanitarne, stypendya, żałobne nabożeństwa za królów i poetów polskich, uniwersytety polskie, utrzymanie muzeów, ratowanie ziemian polskich, którymby zagrażało teutońskie lub moskiewskie wywłaszczenie i t. p.

W końcu swego testamentu wyraża śp. Bieńkowski nadzieję, że Rada miejska w Krakowie legat jego przyjmie i z całą gorliwością zajmie się jego wykonaniem.

Suma 100 złr. w. a. złożona na procent składany po 4 % rocznie po 354 latach wzrosłaby do sumy 209.715.200 zł.

Hertz Lwowianinem. *Wiener Allgem. Ztg.* twierdzi, iż znany z procesu panamskiego oszust dr. Korneliusz Hertz jest polskim żydem: urodzić się miał we Lwowie.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prof. Zacharyewicza odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie obszerniejszego komitetu obywatelskiego.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia dr. Małachowski zdał sprawę z dotyczących rokowań delegatów komitetu obywatelskiego z delegatami innych komitetów przedwyborczych w sprawie ułożenia wspólnej listy kandydatów do przyszłej Rady, poczem p. Markiewicz w imieniu komitetu ściślejszego przedłożył propozycyę listy komitetu obywatelskiego. Poleceni zostali pp.: Baczewski Józef Adam, przem. wł. realn., Bardasz Ferdynand kupiec, Barszczewski Tomasz, rzeźnik, wł. real. Baumann Mojżesz, kupiec, wł. real., Baiser Jakób, aptekarz, wł. real., Blumenfeld Henryk, aptekarz, wł. real., Dr. Byk Emil, adwokat, Caro Jecheskiel kaznodzieja, Ciuchciński Stanisław, blacharz, Czapczyński Piotr, kuśnierz, wł. real., Czerny Antoni c. k. nadradzca dyrekcyi skarbu, Dr. Czyżewicz Adam, lekarz, wł. real., Cybulski Julian, budowniczy wł. real., Dr. Dulęba Władysław, adwokat, Duniewicz Edmund, c. k. radzca sądu, wł. real., Dziedzicki Ludwik, dyrektor sem. naucz., Dzikowski Alfred, kupiec, wł. real., Dr Dzięgdzielewicz Antoni adwokat, wł. real., Friedrich Edward, przemysłowiec, wł. real., Dr. Gerstman Teofil, dyrektor szkoły realnej, Getritz Aleksander, introligator, wł. real., Głodziński Franciszek, krawiec, Dr. Goldmann Bernard, poseł na Sejm kr., Gołąb Andrzej, budowniczy, wł. realn., dr Gostyński Józef, lekarz, Graff Emil pastor, Gross Ferdynand, wł. realn.. Grabiński Wacław,

PRZEGLĄD LITERACKI.

„W pętach“, powieść współczesna, Teodora Jeske-Choińskiego.

Rozwielmożniła się na dobre powieść w literaturze współczesnej, a i dawny charakter romansu zatraca ona powoli.

Zdenerwowane i zgorzkniałe doznanemi zawodami pokolenie tego końca wieku, który ludzkości żadnego rozczarowania nie oszczędził, szuka w beletrystyce współczesnej nie jak dawniej ciekawych wydarzeń, scen sentymentalno-lirycznych, historyi małżeństw z przeszkodami albo i bohaterskich epizodów, podsycających fantazyę i imaginacyę, ale przyczyn ogólnej choroby upadku; chce poznać dyagnozę własnych cierpień, prowadzić wiwisekcyę wycieńczonego fizycznie i moralnie organizmu, choćby sondą chirurga najboleśniej własne rany jątrzyć przyszło. Analiza, poznanie, świadomość — oto godła, pod któremi rozwija się i powieść współczesna, badająca każdą łzę bólu, każdą kroplę krwi cierpienia pod mikroskopem zimnego objektywizmu, który wyrzekłszy się jasnych promieni miłości i poezyi, nie przynosi żadnego ukojenia w cierpieniu, a stwierdza tylko zabójcze działanie najstraszniejszej epidemii — niemocy ducha.

Pessymizm tak opanował umysły, stał się chorobą tak powszechną na schyłku tego wieku-bankruta, że w filozofii, w powieści, na scenie, w poezyi, nawet w ekonomii i historyi, odbija się ta straszna plaga zniechęcenia i abnegacyi, trująca nam zwątpieniem, a często i rozpaczą, nawet młodość — wiosnę życia, nawet miłość — słońce młodości. Gdzie szukać lekarstwa, ukojenia, pociechy na ten straszny ból, który nam serce szarpie, gdy nauka ze sztuką podały sobie ręce na to, aby nas w coraz gorszej pogrążać beznadziejnej otchłani.

Wiedza to potęga! — wypisał na swoim sztandarze obóz młodych, idąc do walki na zdobycie twierdzy ideału z tem dalekonośnem działem najcięższego kalibru. Mury warowni zachwiały się pod pociskami i umysły zachwiały się także, ale co ta wiedza dała ludzkości? Czy stworzyła owę potęgę, którą pionierowie „postępu“ łudzili sami siebie i innych. Im staranniej człowiek badał w sobie zwierzę, tem go odkrywał coraz więcej. Im więcej szukał materyi, tem więcej znajdował błota. Czy przemiana materyi i rozkład organizmu w nowe formy może zadowolnić ducha, myśl wyrywającą się w nieskończoność w poczuciu odrębności własnej, samoistności indywidualnej. Kto, gdzie i kiedy poprowadził ludzkość na nowe tory prawdziwego postępu, odbierając jej wszelkie nadzieje, niszcząc wiarę w nieśmiertelność? Gdzie geniusz czerpać będzie natchnienie, talent podnietę, a ostatni nędzarz nawet rezygnacyę i nadzieję?

Teodor Jeske Choiński, w świeżo wydanej powieści p. t. „W pętach“, postanowił zbadać dokładnie psychologię człowieka porażonego tą nieszczęsną chorobą końca wieku—zwątpieniem i pesymizmem.

Władysław Topoliński, ze starego szlacheckiego rodu zamożnych obywateli wiejskich, przebył lat kilka za granicą, kształcąc się nietylko w agronomii, ale i filozofię studyując pilnie w nowych teoryach i hypotezach nauki. U Topolińskich żyłka do badań naukowych i filozoficznych dociekań tkwiła we krwi, przechodziła tradycyjnie z ojca na syna. Kiedyś tam, dawniej, jeden z protoplastów rodu „Nowinkom“ aryjskim, czy kalwińskim hołdował, a i ojciec bohatera powieści tak się w trójkach heglowskich zasklepił, że z po za „ducha, który ogarnia świat“, nie dostrzegł wierzycieli, wślizgujących się chyłkiem do najrealniejszej księgi hypotecznej i grożących, po ulokowaniu się w niej bezpiecznem, rozszarpaniem rodzinnych włości. Na szczęście stary heglista nie doczekał się smutnej katastrofy i umarł, zostawiając jedynaka wraz z opłakanym stanem interesów pod opieką matki i brata jej, starego kawalera, pana Antoniego Piekarskiego, zamieszkałego w sąsiadującym z Topolinem majątku. Matka z wujem Władysława zabrali się energicznie do pracy; chłopca posłali w świat, aby szukał wykształcenia teoretycznego, niezbędnego dziś dla rolnika, a sami oczyszczali wieś z długów, aby gotowy warsztat do pracy znalazł młody człowiek za powrotem. Autor, trzymając się najodpowiedniejszej dla powieści psychologicznej formy, podaje nam w „W pętach“ opowiadanie całego przebiegu wypadków i dramatyczny pochód akcyi myślowej, w rodzaju pamiętnika czy notatek własnych bohatera powieści. Władysław Topoliński spowiada się sam przed czytelnikiem ze swoich przygód, wrażeń, ale przedewszystkiem ze zmian patopsychicznych, przez jakie umysł jego, dziwnie do samokrytycyzmu usposobiony, przechodzi.

Choiński zaczyna swoją powieść doskonale pomyślaną sceną na wykładzie profesora filozofii na uniwersytecie w Pradze czeskiej. Nie wiem, o ile figura staruszka idealisty jest prawdziwa, bo nazwisko profesora Löwego nie jest mi znanem, ale scena, w której profesor żegnając, może po raz ostatni, swoje audytoryum, zaleca sceptycznie usposobionej dla jego wykładów młodzieży, wiarę w nieśmiertelność, jako dogmat niczem niezwalczony, wygląda na rzecz pochwyconą z natury, którą autor odtworzył z pierwowzoru z wszelkiemi cechami prawdziwie artystycznej reprodukcyi. Ta scena jest jakby prologiem dramatu, w którym zamierający starzec przepowiada przyszłość zawodów i cierpień zwątpiałym i konieczność powrotu do tej metafizyki, do której powrócić muszą jak do syntezy, przeszedłszy przez antytezę negacyi.

Wypadki życiowe Topolińskiego są dość zwyczajne, choć smutne nad wszelki wyraz. Miał szczęście pod bokiem, uosobione w córce sąsiada Jachimowskiego, Zosi, którą mu jego matka zdawna na żonę upatrzyła, a tymczasem dał się złapać, jak żak prawdziwy, na oschłe serce i udaną erudycyę postępowej niby sawantki, panny Janiny Niezabudowskiej. Młoda kobieta bez zasad religii, bez poczucia moralności i obowiązku, nie kochająca nikogo prócz siebie, wkrótce po ślubie odbiera Topolińskiemu ostatnie złudzenia, jakie mu jeszcze w życiu pozostały. Zdradzony przez żonę, którą na schadzce z kolegą uniwersyteckim zeszedł niespodzianie, nie zdobywa się Topoliński nawet na zemstę, na ukaranie tych dwojga zwolenników materyalistycznej filozofii w praktyce. Energia życia osłabła w nim zupełnie, nie może zdobyć się na czyn, do którego nie podnieca go myśl, zamknięta ciągle w jednem błędnem kole pesymistycznego zwątpienia.

Kiedy śmierć dziecka ostatnim gromem uderzyła w ten wycieńczony organizm duchowy, Topoliński, zniechęcony dr. filozofii pozytywnej, wzgardziwszy materyalizmem, którego rezultaty mógł tak dokładnie zbadać na własnej żonie i szkolnym koledze, rzuca się do spirytyzmu, który może nietylko w powieści Choińskiego stanowić będzie ową nić pajęczą, po której zbłąkana na manowcach filozofia współczesna, wydostanie się znowu z bezdennej przepaści pesymizmu materyalistycznego w górne szlaki ideału. Niektórym wydają się tylko zabawni ci niby wielcy myśliciele i badacze, pochyleni nad wirującym stolikiem, biegającą ekierką, albo odbywający parogodzinne posiedzenia w akademiach czy na zebraniach naukowych z medyami. Ale nie wydają się oni takimi innym ludziom, którzy umieją odczuć i zrozumieć niedolę bliźnich. Spirytyzm, to kryzys choroby wieku, to początek końca materyalizmu, przyznanie się do bankructwa filozofii negatywnej. Ludziom chorym zawsze się należy współczucie, a litość nawet wtedy, gdy sprowadzili na wszystkich zarazę choroby, w jaką popadli.

Gaśnie wiek dziewiętnasty powoli, wiek wielkich wynalazków i wielkich słów, zaprzeczywszy czynem i doświadczeniem wszystkiemu, czem w teoryi naukę wzbogacił. Ohydny to był pajac, z czapką frygijską na głowie, niósł w ręku chorągiew, na której czele blaskiem złota olśniewał napis: „pieniądz król świata“.

Sukienkę przykroił mu Bismark ze sfałszowanej emskiej depeszy, zabarwiwszy papier na czerwono we krwi poległych w francusko-niemieckiej wojnie. Z boków sukni komuna podpisała „wolność“, trójprzymierze „braterstwo ludów“, a aktorzy Panamy hymn na cześć parlamentaryzmu. Maskę humanitarną miał pajac na twarzy: filantropa, barona Hirsza. Sznurki z tyłu trzymał Rotszyld, który wodził na pasku wraz z giełdowemi syndykatami tę istną karykaturę postępu ludzkości. Że z pod opadłych skrzydeł istnego ptaka nocy, nietoperza, zawieszonego w otchłani, która go tak niedługo pochłonie, wychodzi stworzenie tak słabe i tak nieszczęśliwe jak Topoliński, dziwić się trudno, a raczej przyjąć trzeba za typowy prawie ten okaz współczesnego pesymizmu, któremu ani matka poświęceniem, modlitwą i wiarą, ani wuj lekką satyrą, na miłości i bólu opartą, ani nawet kolega przyrodnik, odnajdujący Boga w cudach stworzenia, w niczem drogi życia nie rozświecą. Umrzeć musi to, co życia samo w sobie nie czuje i co od urodzenia wierzy tylko w bezwzględność końca.

Powieść Choińskiego, pomimo poważnego celu, jaki sobie założył autor, czyta się doskonale, bo urozmaica ją kilkanaście figur drugoplanowych, bardzo plastycznie na tle swojskiego krajobrazu postawionych. Ładny jest i wuj Piekarski, trochę dziwak i odludek, niby sceptyk, w gruncie rzeczy człowiek pełen serca i niepowszedniego życiowego doświadczenia. — I stara Topolińska zatrąci w sercu czytelnika o liryczną nutę dawnych wspomnień, matek pobożnych, niewiast cnotliwych, z owych co to trzy węgły domu męża podtrzymują, a ognisko rodzinne ostatnią kroplą krwi wzmacniać i zasycić gotowe.

Jest tu bardzo dobra galerya sąsiadów Topolina, czasem o niezbyt szerokich inteligencyach, ale poczciwych, serdecznych i wytrwałych pracowników na roli. Przesuwa się też przed oczami czytelnika jak w kalejdoskopie kolejno parę obrazów arystokratycznego salonu, z jego banalnemi gośćmi bez treści; literackie zebranie z reprezentantami skrajnych obozów dziennikarstwa; wreszcie rodzina bankiera Grinzwejga, która sobie w adwokacie Borowskim zięcia z rodzaju „Naszych zięciów“ kupiła.

Cała powieść „W pętach“, utrzymana w tonie szlachetnym dzieła sztuki, zajmuje od początku do końca i do poważnej refleksyi podnieca. Styl barwny i potoczysty stanowi również niepoślednią zaletę utworu, który niezawodnie nietylko wśród prac Jeske-Choińskiego, ale w ogóle w beletrystyce współczesnej bardzo poczesne stanowisko zająć powinien.

zegarmistrz, dr. Gryziecki Feliks, prof. uniwersytetu, wł. realn., Gubrynowicz Władysław, księgarz, wł. r., Heppe Edward, inspektor kolei państ., dr. Herschmann Edwin, sekr. banku, wł. real., Hirsch Piotr, lustrator lasów, dr. Holzer Wilhelm, adwokat, Ihnatowicz Jan, przemysłowiec, wł. real., Janowski Józef K., architekt, Jonasz Maurycy, bankier, wł. realn. Kędzierski Zygmunt, budowniczy, wł. real., Klein Robert, wł. browaru, Klimowicz Jan, ogrodnik, wł. real., Kochanowski Andrzej, aptekarz, wł. real., Kordys Franciszek, krawiec, wł. real., ks. Korzeniowski Stanisław, proboszcz, Kroch Salomon Jakób, wł. r. Lang Justyn urzędnik tow. kred. ziem., Lewicki Józef, c. k. radca sądowy, Dr. Loewenstein Natan, adwokat, Łukawski Wojciech, szynkarz, właściciel realności, Machajski Edward, kupiec, dr. Małachowski Godzimir, adw. wł. real., dr. Marecki Antoni, profesor wszechnicy, dr. Marchwicki Zdzisław, dyr. banku, wł. r., Markiewicz Stanisław, kupiec, Marschall Franciszek, powroźnik, wł. real., dr. Maryański Aleksander, adwokat, Marynowski Edward, sekretarz banku, dr. Mahl Jakób, lekarz, wł. real., Mayer Natan, młynarz, wł. real., ks. Mazurak Andrzej, kanonik kapit. rz. kat., Michalski Michał, kowal, poseł i wł. real., Mikolasch Juliusz, przemysłowiec i wł. real. Mikuliński Bolesław, krawiec, wł. real. Mochnacki Edmund, prezydent miasta, Moser Franciszek, krawiec, wł. real., Niemczynowski Stanisław, krawiec, wł. real., Perediatkiewicz Andrzej, cieśla, wł. real., Piepes Jakób, aptekarz, dr. Piętak Leonard, prof. wszechnicy, wł. real., dr. Pisek Wilhelm, lekarz, Podłowski Adolf, rzeźnik, wł. real., dr. Radziszewski Bronisław, prof. wszechnicy, Rawer Karol, profesor gimnazyalny, Rewakowicz Henryk, dziennikarz, wł. real., dr. Reiss Albert, adwokat, Riedl Edmund, kupiec i wł. real., Romanowicz Tadeusz, poseł na sejm kr., dr. Roszkowski Gustaw, prof. uniwersytetu, Sawczak Damian, poseł na sejm kraj., Rutkowski Jan, inżynier, wł. real. Schayer Karol, kupiec, wł. real. Sembratowicz Michał, introligator, Śliwiński Jan, organmistrz, wł. real., dr. Sielski Feliks, lekarz, wł. real., Sołtyński August, rewident kolei państw., Sołeski Józef, profesor szkoły real. Stokowski Apolinary, emer. urz. tow. kr. z., Stroh Jakób, bankier, wł. r., dr. Stroynowski Edward, lekarz, Syroczyński Leon, inżynier, wł. real., dr. Szaraniewicz Izydor, profesor wszechnicy, dr. Szpilman Józef, prof. szkoły wetern., Tyniecki Władysław, prof wł. real., Ihom Leon, wł. młyna parowego, Walichiewicz Michał, rymarz, wł. real., ks. Wasilewski Adolf, proboszcz, dr. Weigel Józef, lekarz, wł. real., Zachariewicz Julian, prof. polit., wł. real., Zima Franciszek, dyrek. kasy oszczędn. Zebrowski Tadeusz, radca, wł. realności.

P. Śliwiński, organmistrz, zrzekł się kandydatury i wystąpił z tego komitetu.

Między kandydatami proponowanymi przez powyższą listę znajduje się: 27 przemysłowców, 11 rękodzielników, 6 urzędników rządowych, 10 urzędników prywatnych, 7 lekarzy, 8 adwokatów, 12 profesorów, 3 księży, 1 rabin, 1 pastor, 1 dziennikarz, 7 kupców, 6 techników; Żydów jest 18, Rusinów 8. Z dawnej Rady jest 62 członków.

Nad tą listą wywiązała się długa dyskusya. Ks. Mardyrosiewicz ubolewał nad tem, że to komitet ściślejszy, układając listę, nie uwzględnił kapituły ormiańskiej i postawił kandydaturę ks. Bohdana Dawidowicza; p. Stokowski wyraził zdziwienie z tego powodu, że nie ma na liście pp. Jerzego hr. Borkowskiego i Rawskiego, i prosił komitet ściślejszy, by podczas dalszych swych obrad obu tych kandydatów uwzględnił; p. Głodziński poparł petycyę cechu murarzy, cieśli itd., którzy przysłali komitetowi obywatelskiemu uzupełnienie na liście nazwiska artysty rzeźbiarza p. Juliana Markowskiego, a nadto p. Przewodniczący oświadczył, że na ręce jego wpłynęła petycya nauczycieli szkół lwowskich, którzy zgłaszają, że pragną, by komitet umieścił na liście jednego reprezentanta z ich grona, oraz petycya dzielnicy trzeciej, która proponuje na radnych pp. Onyszkiewicza, Pachołego, Rudzkiego.

Przeciw liście nikt nie przemawiał.

Na wniosek ks. kanonika Mazurka zgromadzeni aprobowali przedłożoną im listę i przekazali komitetowi ściślejszemu przedłożone wnioski i petycye do możliwego uwzględnienia i upoważnili go do porobienia w liście zmian w takim razie, gdyby który z umieszczonych na niej kandydatów zrezygnował, albo gdyby tego wymagała jaka inna ważna przyczyna.

O godzinie 8 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Dowiadujemy się, że komitet obywatelski w miejsce p. Jana Śliwińskiego przyjął kandydaturę p. Wincentego Rawskiego, budowniczego.

Po porównaniu listy połączonych komitetów powszechnego i realnościowego z listą komitetu obywatelskiego okazuje się, że obie listy mają 66 wspólnych kandydatów. Nato tylko na liście komitetu obywatelskiego są pp. Barszczewski, Baumann, Blumenfeld, Ciuchciński, Czapczyński, Cybulski, dr. Dziędzielewicz, Głodziński, Gołąb, Grabiński, Gross, Gubrynowicz, Ihnatowicz, Klein, ks. Korzeniowski, Kroch, dr. Löwenstein, Machajski, dr. Maryański, Marynowski, dr. Mahl, Mayer, Michalski, Podłowski, Rawer, dr. Reiss, Riedl Edmund, Sembratowicz, Stroh, Syroczyński, dr. Szaraniewicz, Walichiewicz, dr. Weigel, Żebrowski.

Tylko na liście połączonych komitetów (podaliśmy ją przed trzema dniami P. R.) umieszczeni zostali pp.: Adamowski, hr. Borkowski Jerzy, dr. Ciesielski, Cirok, dr. Dziwiński, Franz, Gabele, dr. Gottlieb, Herzmanek, ks. Hićkiewicz, Hillich Marcin, Janiszewski, Kruk, Lachowski, Lewakowski, Lewicki Jakób Kazimierz kupiec, dr. Lilien, Mily, Marischler, ks. Mardyrosiewicz, Mrazek, Nierenstein, dr. Obmiński, Padewski, Rybiński, Rybowski, Seferowicz, Setti, Schulz Jan, Skarbek Ludwik, Śliwiński Jan organmistrz, Sołtysik, dr. Srokowski, Wang. Dziś wieczorem odbędzie się w ratuszu zgromadzenie wyborców zwołane przez prof. Zigermana.

Matuzalowe lata. Nowojorska *Staatsztg.* donosi, iż dnia 28 z. m. zmarła w Nowym Jorku niejaka Liza Leszczyńska, przeżywszy lat 124 i pół. Pozostawiła 99-letnią córkę, 4 wnuków i 7 prawnucząt. Jeszcze na niedzielę przed śmiercią zupełnie zdrowa, przechadzała się po mieście.

Sprawcy kradzieży popełnionej u p. wiceprezydenta Madejewskiego w Krakowie, zostali już wykryci i aresztowani. Przyznali się do winy, a znaczną część gotówki ukrytej w różnych miejscach odnaleziono. Za jednym ze sprawców wysłano listy gończe, gdyż umknął za granicę. Próżną kasetkę wertheimowską odszukano w piwnicy domu w Rynku pod liczbą 11. Była ona zakopana głęboko w ziemi i założona z wierzchu kaflami. Złoczyńcy nie mogąc otworzyć kasy, rozbili ją. W jednej ze ścian wybili otwór taki, że można było włożyć do kasy rękę i wybrać wszystko, co w niej się znajdowało. Dzięki wyśledzeniu sprawców kradzieży, wypuszczeni zostali z więzienia śledczego służący p. Madejewskiego, na których w pierwszej chwili padło podejrzenie, iż oni dopuścili się kradzieży.

Zmarli. Andrzej Saratoński, kanonier korpusu Dwernickiego w roku 1831, umarł w Nowosielcach, koło Chodorowa, przeżywszy 89 lat. — Książę Ludwik Nikodem Poniński, emerytowany starosta i radzca Namiestnictwa, obywatel honorowy Starego miasta, Starej Soli i właściciel Horyńca, umarł. — Emil Suchiewicz, żołnierz polski z roku 1863, rodem ze Lwowa, z zawodu ślusarz, umarł w Ruszczuku w Bułgaryi. — W Karlsruhe umarł muzyk i kompozytor Wincenty Lachmer.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy 2 złr. od pani Anny Krokay.

Stan powietrza. Termometr — 10° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 6 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 było 9 stopni R. Barometr 759. Powoli idzie w górę. Dziś dzień pochmurny, śnieg pada.

Z teki aforyzmów bankiera.

— Panie Fajnbube — prosi dama — napisz mi aforyzm w sztambuchu.

— Z gustem, łaskawa pani, z gustem...

Bierze sztambuch, pióro, myśli przez chwilę, wreszcie kreśli z powagą:

„Człowiek sobie śpi, a procent sobie rośnie...“

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 24go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Mignon“, opera w 4-ch aktach Thomasa. Występ panny Sapho Bellincioni, p. Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. — Jutro we środę (dnia 25go b. m.) o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi „Fredzio“, komedya w czterech aktach oryginalnie napisana przez Stanisława Graybnera, a odznaczona na konkursie krakowskim imienia Wołodkowicza.

Literatura i Sztuka.

* **Na pomnik Chopina.** Koncert zapowiedziany na piątek w „Kole,“ a odwołany z powodu pogrzebu ś. p. Ludwika Marka, odbędzie się stanowczo we środę dnia 25 b. m. o godz. 8-ej. Program ułożony staraniem p. St. Niewiadomskiego jest następujący: 1) Wstęp, p. Rodoć. 2) Beethoven trio, p. Neuhauser, Wolfsthal i Sladek. 3 a) Chopin „Cisza nocy,“ b) Niewiadomski „Śmieją się złote łany,“ p. Gracka-Krzyżanowska. 4) Szarwenka walc, pp. Neuhauser i Niewiadomski. 5) „Mój walczyk“ Gawalewicza p. St. Dzirytówna. 6) Ernst „Air hongrois,“ p. Wolfsthal. 7) Bellini arya z „Lunatyczki, p. Gracka-Krzyżanowska. 8. Deklamacya p Lucyan Marynowski. Akompaniament objął p. Neuhauser.

* **Z teatru.** Komedya p. Stanisława Graybnera p. t. „Fredzio,“ jest satyrą na dzisiejsze pokolenie szlachty w Królestwie, tej mianowicie, która gwoli użycia świata, rozpróżniaczona, fałszywą ambicyą błyszczenia przejęta, marnuje dziedzictwo, a straciwszy grunt pod nogami w następstwie zapomina o godności własnej, i sprzedaje swe imiona rozmaitym geldhabom. W zasadzie nic nowego autor w tej sztuce nie powiada. Przed sztuką p. Graybnera widzieliśmy na scenie rozmaite odmiany „rozbitków,“ którzy chcą ratować się sprzedażą ostatniej pozostałej im spuścizny... imienia i tytułu. Temata tego rodzaju opracowywali już i Zalewski i Bliziński, i inni, nie szczędząc ostrych razów bicza satyry. W komedyi p. Graybnera, wnuk idealnie poczciwego szlachcica Skibińskiego, a syn chorującego na wielkopaństwo (bez pieniędzy) hr. Skibińskiego, Alfred comte de Skibiński, młodzieniec wychowany bez wszelkich podstaw moralnych, znakomity materyał na nicponia pierwszej klasy, chcąc się ratować z przykrej sytuacyi finansowej, post nawia zawrzeć związek małżeński z córką bogatego Leopolda Złotogórskiego, który dawniej nazywał się Leibą Goldbergiem. Na szczęście, dzięki interwencyi poczciwego „dziadka“ Skibińskiego małżeństwo to nie przychodzi do skutku, i młody nicpoń Fredzio, przedstawiony w ciągu sztuki w najgorszych kolorach, przychodzi wreszcie do poznania swego moralnego upadku, postanawia podnieść się z niego, ożenić się z Halką, ubogą, ale idealnie dobrą wychowanicą swych dziadków i pracować „w pocie czoła“ na ziemi ojców.

Sztuka, jakkolwiek nie grzeszy urokiem nowości w temacie, ma przecież w opracowaniu wiele zalet, a dobrze grana (jak to na naszej scenie ma miejsce) może utrzymać się w repertuarze. Podaliśmy tylko pobieżnie treść sztuki, zastrzegając sobie obszerniejszą ocenę po drugiem przedstawieniu. Nadmieniamy jeszcze tylko, że licznie zgromadzona publiczność przyjęła komedyę p. Graybnera w ogóle dość przychylnie. Wielkiego zapału nie było, może dlatego, że fizyczne zimno w teatrze wpływało na obniżenie się termometru należnego uznania dla autora. *R. P.*

Sport.

Sport charciany w Anglii.

Tradycyjnie przyzwyczailiśmy się ściganie zwierza chartami uważać za sport nasz rodzimy, narodowy; Mickiewicz uwiecznił tę tradycyę epizodem o „Kusym“ i „Sokole“, który przewija się przez całego „Pana Tadeusza“. Utarty, choć niewłaściwy wyraz „Polowanie z chartami“ budzi wspomnienia tłumnych wesołych zjazdów i zabaw towarzyskich. Jeżeli powiadamy, że wyraz „Polowanie z chartami“ jest niewłaściwy, to dlatego, że jest ono właściwie wyścigiem między chartem a zwierzem, jeśli chodzi o zająca, a walką, jeśli chodzi o lisa lub o wilka. Psy nie idą za węchem po tropie, tylko ścigają na oko.

W ostatnich czasach zamiłowanie do tego sportu u nas znacznie upadło, coraz mniej chartów trzymają po dworach, coraz mniej słychać o zjazdach na polowania z chartami. W znacznej części spowodowały to coraz przykrzejsze stosunki materyalne, z któremi razem upadł humor i chęć do licznych zjazdów i zabaw. W Galicyi, kto zakosztował polowania „par force“, ten z pewną pogardą patrzy na charty; myśliwego one nie zadowalniają, bo — jak wyżej powiedzieliśmy — są tylko wyścigiem; a jeszcze mniej zamiłowanego jeźdźca, bo krótki pościg nie daje sposobności do zrobienia długiego galopu i wypróbowania wytrwałości konia.

Na Wołyniu znowu właściciel chartów częstokroć nie trudzi się z niemi w pole, lecz posyła kuchtę, ogrodniczka, chłopca stajennego lub kredensowego na koniach roboczych, tak zwanych „broniakach“, aby złapali zająca na kuchnię; tam już nie chodzi o sport, tylko o pieczeń.

Sport ten jednak nie jest wyłącznie polskim; w Rosyi polują bardzo dużo z chartami i mają nawet specyalną rasę chartów na wilka, tak zwanych „wilczarzy“, po rosyjsku nazywają się one „wołkodawy“.

Jenerał Daumas w sławnem swojem dziele „Les chevaux du Sahara“ obszernie opisuje łowy Arabów z chartami na gazele. Charty afrykańskie mają być nadzwyczaj szybkie. Piszący niniejsze słowa widział parę takich prześlicznych chartów z Algieru sprowadzonych przed kilku laty w Nizzy; za parę odessanych szczeniąt od nich żądano tylko 600 franków.

W Szkocyi jest specyalna rasa chartów na jelenie „Deerhounds“, są one kudłate i bardzo silne. Używają ich przy polowaniu na jelenie „na zasiadkę“; z postrzelonego kulą jelenia, jeśli nie pada zaraz, charty wypuszczone ze smyczy osadzają.

Może jednak nie każdemu wiadomo, że nigdzie chowu chartów nie doprowadzono do takiej doskonałości jak w Anglii. Przemyślni, praktyczni a opanowani manią zakładów Anglicy, wychowują najszybsze charty na świecie, nie aby z niemi polować, lecz aby niemi wygrywać wyścigi i zakłady. Chart w Anglii jest maszyną wyścigową.

Istnieje w Anglii kilkanaście klubów urządzających wyścigi chartów „Coursing“ i dających na nie nagrody; a tak jak w „Panu Tadeuszu“ „Rejent“ z „Assesorem“ wiecznie spierają się o zalety swoich psów, jak za naszej pamięci namiętni charciarze zakładali się między sobą o swoje ulubione charty, tak w Anglii na wyścigi charciane zjeżdżają dziesiątki tysięcy ludzi, zakładają się wszyscy właściciele i publiczność, a zakłady idą na tysiące funtów szterlingów.

Najsławniejsze w Anglii takie charcie wyścigi odbywają się corocznie w drugiej połowie lutego na błoniu „Altiar“ koło miasta Liverpool. Na ogromnem tem błoniu ogrodzonem i strzeżonem przez rok cały, wychowuje się bajeczna ilość zajęcy, których oczywiście nie wolno nikomu zabijać, ażeby posłużyły do wypróbowania chartów.

Główna nagroda „Waterloo-Cup“ wynosi dla pierwszego charta 500 funtów szterlingów (około 6000 złr.) z dodatkiem puharu, jako nagrody honorowej. Drugi hart dostaje 2 0 funtów, następne dwa po 50 funtów, dalej cztery charty po 30 funtów, ośm po 20 funtów, a 16 po 10 funtów szt.

Łatwo się domyśleć, jak przy takich nagrodach wielkie są i usilne starania, aby jak najszybszego charta wychować.

Wyścigi odbywają się w sposób następujący: Mianować można o nagrodę „Waterloo-Cup“ tylko 64 charty; więcej zapisów się nie przyjmuje, wolno jednak swoje mianowanie odstąpić, i często zdarza się, że właściciel charta nie mającego żadnej szansy wygranej, zapisuje go, i robi dobry interes, odstępując to swoje mianowanie właścicielowi znakomitego charta, który się z zapisem opóźnił; oczywiście za drogie pieniądze.

Tak jak na całym świecie, gdzie są wyścigi konne, są specyaliści, którzy te konie trenują, t. j. przygotowują do wyścigów, tak w Anglii jest liczny zastęp ludzi, którzy żyją z trenowania chartów. Właściciel obiecującego charta oddaje go do takiego trenera, który wychowuje go i ćwiczy *lege artis*, aby go doprowadzić do najwyższej szybkości, do jakiej to zwierzę jest zdolne. Rzecz jasna, że taki trener oprócz stałej płacy, w razie wygranej pobiera procenta od niej, a także i od zakładów, nie licząc też zakładów, które robi na własną rękę.

Po mianowaniu 64 chartów w wilię wyścigu losuje się który pies z którym ma biegać; więc np. chart nr. 1 z nr. 24, nr. 2 z nr. 37 itd.

W dzień wyścigu charty, które los sprzągł ze sobą, biorą się na jedną smycz i po jednej parze puszczają się za każdym pomkniętym zającem. Za każdą taką parą chartów ścigającą zająca, jedzie konno sędzia, który wydaje ostateczny bez apelacyi wyrok, który z chartów pobił przeciwnika. Nie zawsze wygrywa chart, który „bierze“ zająca, bo zdarza się, że szybszy pies „da obrót“ zającowi, który wpada w paszczę wolniejszego charta bokiem idącego. Sędziami więc bywają ludzie zasługujący ze wszech miar na zaufanie i zupełnie bezstronni.

Z pierwszych takich 32 smyczy oczywiście 32 psy wychodzą zwycięsko. Te znowu biegają parami między sobą, zostaje 16 zwycięzców itd. aż zostanie tylko dwa psy z dwóch przedostatnich smyczy. Ten, który z tych dwóch wygra, jest zwycięzcą nagrody.

Dla 32 psów pobitych przy pierwszem bieganiu, jest druga nagroda „Waterloo-Purse“ 21 funtów, a dla 16 psów pobitych w trzeciem bieganiu trzecia nagroda „Waterloo-Plate“ 145 funtów szterlingów.

Od r. 1857, w którym ten wyścig w ten sposób zorganizowano, największą sławą okrył się chart lorda Lurgan, nazwiskiem „Master M'Grath“, który wygrał wielką nagrodę „Waterloo-Cup“ trzy razy, t. j. w r. 1868, 1869 i 1871. Chart ten do końca życia przebywał i sypiał w pokoju lorda Lurgan dopóki biegał, z obawy, aby go nie otruto, a potem w nagrodę za zasługi, a za jego potomstwo płacono bajeczne sumy.

W roku bieżącym wyścigi te charcie odbędą się 22 lutego, a pisma sportowe angielskie i nawet jedno z wiedeńskich, ogłaszają już listę zakładów

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 stycznia. Naczelny redaktor pisma *Armee und Marine-Zeitung* Karmiński, zastrzelił się wczoraj. Powodem samobójstwa była uporczywa choroba.

Izba posłów obradowała wczoraj dalej nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

P Kronawetter domagał się reorganizacyi żandarmeryi jako korpusu cywilnej straży, a p. Roser żądał odszkodowania dla rodzin rezerwistów i landwerzystów, powoływanych do ćwiczeń wojskowych. Fundusze na ten cel dadzą się uzyskać przez podwyższenie taksy wojskowej i przez połączenie ministerstwa handlu z ministerstwem rolnictwa.

P. Vaszaty żądał, aby żołnierzom nie wolno było nosić broni po za służbą, gdyż w ten sposób zapobiegnie się częstym bójkom między żołnierzami a ludnością cywilną. Zarazem domagał się mówca, aby zawiadomiono Radę państwa, ilu jednorocznych ochotników nie zdało w roku zeszłym egzaminu dla niedostatecznej znajomości języka niemieckiego.

Na tem przerwano obrady.

Na końcu posiedzenia wniósł p Krauss interpelacyę, czy minister handlu zarządził dochodzenia co do faktów przytoczonych przez węgierskiego deputowanego Visontaya w interpelacyi w sprawie konwersyi pryorytetów kolei koszycko-bogumińskiej, wniesionej przezeń w sobotę w sejmie węgierskim.

Następne posiedzenie odbędzie we czwartek.

Wiedeń 24 stycznia. Dzisiejszy *Fremdenblatt* pisze, że celem rozmowy, jaką miał ambasador austryacki w Paryżu hr. Hoyos z ministrem spraw zagranicznych Devellem, było prawdopodobnie zmusić rząd francuski do jasnego określenia stanowiska, jakie zajmuje w obec potwarzy, rzucanych przez prasę francuską przy pomocy dzienników rządowych na trójprzymierze, jakoby ono dążyło do wyzyskania sprawy panamskiej dla swoich celów. Dobrze byłoby — pisze *Fremdenblatt* — gdyby rząd francuski otwarcie i lojalnie wystąpił przeciw tym bajkom i położył im raz koniec.

Wiedeń 24 stycznia. Dzisiejsze dzienniki poranne ogłaszają komunikat austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt), w którym instytut ten odpiera jako zupełnie nieprawdziwe wszelkie insynuacye zawarte w interpelacyi p. Visontaya, wniesionej w sejmie węgierskim i w interpelacyi p. Kraussa, wniesionej w austryackiej Radzie państwa. Zarazem oświadcza Zakład kredytowy ziemski, że wszystkie akta odnoszące się do tej sprawy przedkłada kompetentnym organom rządowym.

Austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu ogłosił dziś prospekt emisyi nowej 4-procentowej renty węgierskiej waluty koronnej, w sumie nominalnej 1062 milionów koron. Właściciele papierowej 5-procentowej renty węgierskiej i skonwertować się mających obligów kolejowych mogą mieniać te walory na nową 4-procentową rentę, którą otrzymają po kursie $92^1/_2$ za 100, nadto otrzymają wynagrodzenie różnicy procentu po dzień płatności najbliższego kuponu. Równocześnie ogłasza Zakład kredytowy prospekt na nową 4-procentową węgierską rentę złotą opiewającą nominalnie na 90 milionów reńskich w złocie. Renta ta przeznaczona jest na konwersyę wyżej oprocentowanych walorów kolejowych, opiewających na złoto i właściciele tych walorów mogą je wymieniać na nową rentę po kursie $94^2/_{10}$ za 100, i otrzymają również wynagrodzenie różnicy procentu.

Wiedeń 24 stycznia. W wspaniale przystrojonej sali redutowej pałacu cesarskiego odbył się wczoraj obiad galowy, na którym byli oprócz członków domu cesarskiego i królewskiej wirtemberskiej rodziny także ministrowie Kalnoky, Bauer, Taaffe, Fajervary, Tisza, poseł wirtemberski, kardynał Gruscha, prezydya obu izb rady państwa, namiestnik, marszałek krajowy i burmistrz. Cesarz wprowadził do sali królowę wirtemberską, a król wirtemberski arcyksiężnę Maryę Teresę. Środkowe miejsca przy stole zajęli narzeczeni książę Albrecht wirtemberski i arcyks. Małgorzata Zofia, po prawej ich stronie siedział król Wirtemberski a obok niego arcyks. Merya Teresa, po lewej zaś królowa wirtemberska a obok niej Cesarz. Cesarz wniósł toast na cześć królestwa wirtemberskiego i całej ich rodziny i witał ich serdecznie jako wiernych przyjaciół. Toast swój zakończył Cesarz słowy: „Glück, Heil, Siegeskranz“ poczem trącił się kieliszkiem z królem, z królową i z narzeczonymi. Król wirtemberski podziękował w imieniu własnem i w imieniu królowej i zapewnił, że dni spędzonych obecnie w Wiedniu nigdy nie zapomni. „Przez zaślubiny młodej pary — rzekł król — zacieśni się stosunek między nami. Owóż proszę, Wasza Cesarska Mość raczy i nadal być dla nas tak łaskawym jak dotąd“. Wśród dźwięków hymnu austryackiego wychylił król swój kielich na cześć Cesarza.

Wieczorem odbył się w sali obrzędów koncert dworski, na którym był Cesarz, królestwo wirtemberscy, narzeczeni, wszyscy arcyksiążęta, arcyksiężne, obcy książęta, ministrowie, ciała dyplomatyczne i dostojnicy dworscy. Podczas pauzy rozmawiał Cesarz z żoną ambasadora włoskiego hrabiną Nigra, z ambasadorami Łobanowem i ks. Reussem, z nuncyuszem i z hr. Kalnokym. Król wirtemberski rozmawiał długo z kardynałem Gruschą.

Po koncercie rozmawiał Cesarz ze wszystkimi solistami orkiestry i przedstawił ich królowej wirtemberskiej.

Wiedeń 21 stycznia. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował wczoraj marszałka Galicyi ks. Sanguszkę, który złożył mu imieniem Wydziału krajowego gratulacye z powodu zaślubin jego córki arcyks. Małgorzaty Zofii z ks. Albrechtem Wirtemberskim.

Znany bankier tutejszy Horowitz odebrał sobie wczoraj życie z powodu znacznych strat poniesionych na giełdzie.

Berlin 24 stycznia. *Gazeta Kolońska* rzuciła myśl, aby wobec panującej obecnie w prasie francuskiej manii oczerniania trójprzymierza, ambasadorowie wszystkich mocarstw, należących do tego sojuszu, wyjechali z Paryża i po za jego granicami zaczekali, aż mania ta przejdzie. Owóż *Nordd. Allg. Ztg.* konstatuje, że w sferach dobrze poinformowanych nie wiadomo wprawdzie dotychczas nic o tem, aby rzucano jakie podejrzenia także przeciw ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu hr. Muensterowi, wszelako Niemcy gotowe są solidaryzować się z każdym krokiem, rozpoczętym przez wielkie monarchie europejskie.

Paryż 24 stycznia. Do *Ajencyi Havasa* donoszą z Kairu, że sułtan gratulował chedywowi i zawiadomił go, iż wysyła dlań w podarunku sześć koni.

Londyn 24 stycznia. Do biura Reutera donoszą z Kairu, że europejczycy zamieszkali w Egipcie żywią obawy co do dalszego rozwoju sytuacyi wewnętrznej w Egipcie, a zachowanie się chedywa wzmaga ich rozdrażnienie. Angielscy oficerowie sądzą, że angielskie wojska okkupacyjne w Egipcie zostaną prawdopodobnie wzmocnione.

Londyn 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza, że rząd uchwalił wzmocnić cokolwiek garnizony angielskie w Egipcie.

Petersburg 24 stycznia. Carewicz odjechał do Berlina.

Wiedeń 24 stycznia. Król rumuński wracając do Bukaresztu przejechał tędy dziś o $^1/_2$8 rano.

Paryż 24 stycznia. Formalności w sprawie wydania Hertza zostały już ukończone. Sędzia śledczy Franqueville zamknął już śledztwo przeciw członkom parlamentu oskarżonym o udział w sprawie panamskiej i wręczył akta śledcze prokuratoryi.

Londyn 24 stycznia. Biuro Reutera donosi, iż posłowi angielskiemu w Kairze polecił rząd angielski uwiadomić chedywa, iż powiększenie liczby wojsk angielskich w Egipcie jest niezbędnem dla bezpieczeństwa mieszkających tam Europejczyków. Angielski minister wojny zarządził, aby wojsko, które z Indyi miało odpłynąć na Cypr i Maltę, zatrzymało się w Egipcie.

Wiedeń 24 stycznia. Dziś w południe odbyły się według dawnego uroczystego ceremoniału zaślubiny arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii z ks. Albrechtem Würtemberskim. Panna młoda ubraną była w białą suknię przetykaną srebrem, przystrojoną kwiatami pomarańczy; na czole miała wieniec mirtowy. Ślub dawał ks kardynał Gruscha i miał do nowożeńców przemowę. Proboszcz dworski Mayer podał nowożeńcom pierścionki, które oni sobie nawzajem włożyli. Po ślubie nowożeńcy ucałowali ręce Cesarza, który ich gorąco uściskał.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. A. Żelechowska z Hrehorowa. G. Mattachich z Brzeżan. S. Jakobsohn z Bielska. A. Lederer z Wiednia. A. Mahler z Wiednia. B. Spira z Krakowa. J. Stern z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Łubieńska z Krakowa. H. Goldlust z Krakowa. M. hr. Roniker z Odessy. A. Rusanowski z Odessy. E. Uray z Budapesztu. Dr. E. Zadurowicz z Uhnowa. Ks. J. Kurmanowicz z Zarudzia. H. Potworowski ze Sławny. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. F. Lipiński z Warszawy. Z. Starczewski z Wołynia. Br. Bamberg ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 24. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	322.15	Węg. kolej półn. wschodn.	96·70
Alpiny	54·10	Wiedeńskie losy kom.	170.—
Kredyty węg.	367·75	Akcye tyton.	168·75
Anglobanki	153·75	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	249·25	Elbethale	229·75
Ludwiki	219·50	Landerbanki	237·10
Nordbany	286.—	Renta zł. węg.	114·45
Lombardy	94·—	Bankvereiny	118·75
Losy tureckie	45·10	Renta węg. p.	101·40
Staatsbahny	296·50	Ruble	123·50
Czerniowieckie	254·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 24 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	25	221	25
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253	—	256	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% „ 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	50	109	20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	99	—	—	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	95	90	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 58	95	70	96	40
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	105	70
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	70	102	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1885 $4^1/_2$%	99	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.56		9.66	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.27	
„ „ papierowy	$1.22^4/_{10}$		$1·24^4/_{10}$	
100 marek niemieckich	59·10		59·70	

133

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

— Więc powiedz, co mam uczynić?

— Czekać cierpliwie na powrót Janiny. Prawdopodobnie przywiezie ona Loulou, albo wiadomość o niej. Becchini nie mógł przecież zniknąć tak prędko, a przytem i groźba Rajmunda musiała go tak przestraszyć, że nie ośmieliłby się teraz uczynić czegoś takiego, coby ściągnęło nań jaką przykrość od policyi.

— A jeżeli przeciwnie groźba ta skłoniła go do jakiego kroku stanowczego, jeżeli Becchini nie ma jej już u siebie?

— To odszukamy ją.

— Ale czy znajdziemy?

— Jeżeli tylko jest twoją córką, to znajdziemy napewno. Należy się nam to od Boga.

Dopiero o ósmej wróciła Janina i do tego sama.

— Gdzie Loulou? — zapytała przestraszona Magdalena.

— Odjechała — odrzekła Janina.

— Opowiedz wszystko — odezwał się hrabia — lepiej by Magdalena wiedziała wszystko, aniżeliby miała domyślać się może rzeczy gorszych.

— Dziś rano, gdy panna Rousselle wracała z targu, spotkała wychodzącego Becchiniego ze wszystkiemi dziećmi. Nie miały one jak zwykle kwiatów, gitar i arf, ale przyrządy podróżne, worki, kołdry i pakunki.

— Czy pan wynosi się z Paryża? — zapytała panna Rousselle.

— Idziemy przepędzić lato na prowincyi — odrzekł Becchini. — Z szykiem, prawda jak milionerzy?

— I w którą stronę? — nalegała.

— Gdzie oczy poniosą — odrzekł i ruszył w drogę.

— Boże mój! Becchini wykradł Loulou. Ryszardzie, pamiętasz, coś mi przyrzekł... Potrzeba ją odszukać... wołała Magdalena rzucając mu się na szyję.

Hrabia przez chwilę myślał.

— Tutaj — rzekł nareszcie — interesa nasze idą tak dobrze, że obecność nasza nie jest konieczną. Ale zanim rozpoczniemy poszukiwania, uważałbym za właściwe spróbować pierwej drogi innej.

— Jakiej?

— Jestem przekonany, że w tej chwili, według udzielonych mi wskazówek, odbywa się w umyśle Reginy praca ciężka. Syn jej ma się lepiej, a jednak mimo radości jaką jej sprawia stan jego zdrowia, mimo wygód, jakie zawdzięcza Grzegorzowi Stambeff, jest ciągle ponurą, nieszczęśliwą, zamyśloną... Jestto dla mnie wskazówką bardzo poważnego stanu moralnego. Kto wie, czy przemówiwszy do jej uczuć macierzyńskich, nie osiągnę celu?

Magdalena pochłaniała słowa swego męża.

— Ryszardzie — zawołała, widząc, że hrabia zatrzymał się jak gdyby oczekiwał jej aprobaty — proszę cię, mów dalej!...

— Wiemy, że Regina nie jest niedostępną uczuciu litości. Jej to tylko zawdzięczasz znalezienie obcego dziecka w trumnie Leonji de Cypières. Prawdopodobnie prowadzi ona dalej to dzieło. To ona zapewne, ocaliwszy Leonję z rąk p. de Mondragon, zajęła się dalszym jej losem, umieściła ją gdzieś i ma nad nią opiekę.

— Więc w takim razie ona wiedziałaby co z nią się stało?

— Czyż sądzisz, że ofiarując jej, jako Grzegorz Stambeff pomoc, uwalniając ją od nędzy, gdy znikąd nie miała pomocy, dając jej środki na kaucyę syna, czyniłem to w innym celu, jeśli nie w tym jedynie, by poruszyć jej serce? Regina jest istotą wyjątkową, którą oceniłem dobrze. Rozumowałem tak: Pani de Roquebrune trzyma ją w rękach, być może posiadaniem jakiej smutnej tajemnicy, a być może wymuszoną przysięgą. Zwyciężyć jej obawę lub skrupuły można tylko wspaniałomyślnością i dobrocią. Zacząłem więc oblegać to serce granitowe i mam nadzieję, że je zdobędę.

— Więc chcesz się z nią zobaczyć?

— Nie, byłoby to nierozsądkiem. Ale poproszę Karola, by wezwał ją do siebie. Nie powinien odmówić nam tej przysługi.

— Kiedy udasz się do niego?

— Pójdę dziś wieczorem jeszcze, Regina zaś zobaczy się z nim jutro.

— Chciałabym tam być.

— Chyba nie będąc widzianą.

— Jak chcesz. Oczekiwanie na rezultat rozmowy kosztowałoby mnie zbyt wiele.

Karol Sintély z całą gotowością oddał się na usługi Ryszarda, siadł natychmiast do stolika i napisał bilet następujący:

„Pani.

Chcę prosić panią o pewne objaśnienie. Czy zechce pani uczynić mi zaszczyt i przybyć do mnie jutro między godziną dziesiątą i jedenastą rano? Byłbym jej bardzo wdzięcznym.

Karol Sintély.“

— Dziękuję — rzekł hrabia. — Sam zaniosę ten list na ulicę Sentier, chcę bowiem, aby Regina po przyjeździe jutro rano z Saint-Germain zastała go i przybyła tutaj przed widzeniem się z mężem.

Tak się też stało. Regina po przeczytaniu biletu zawahała się nieco, ale miała zupełne zaufanie w księdzu Sintély, pamiętała bowiem, że gdy choroba dziecka doprowadzała ją do rozpaczy, gdy uważała je już za stracone i w opuszczeniu przez wszystkich nie wiedziała do kogo się zwrócić, do niego jednego tylko gotowa była się udać.

Gdy weszła do gabinetu księdza i spostrzegła zwrócony na siebie jego wzrok pełen dobroci i łagodności, zadrżała całem ciałem.

Karol poprosił ją usiąść i odezwał się:

— Wiem od Andrzeja Bascou i od p. Grzegorza Stambeff, którego jestem przyjacielem, że syn pani ma się lepiej. Czy rzeczywiście?

Fala krwi uderzyła na blade policzki bretonki.

Zrozumiała, że to wspomnienie jej cierpień i osób, które jej tyle dobrego zdziałały, było zręcznie obmyślanym atakiem.

— Dziękuję księdzu — odrzekła zmięszana. — Rzeczywiście zdrowie mego syna poprawiło się znacznie.

— Jakże pani strasznie musiała się niepokoić!

— Byłam w rozpaczy.

— Wierzę i dla tego że wiem, iż jesteś pani kobietą zdolną do głębi duszy odczuć nieszczęście, mówię: Jak Bóg był dla ciebie miłosierny, bądź miłosierną dla innej.

— Nie rozumiem księdza — odrzekł zmięszana.

— Rozumiesz pani dobrze, co chcę przez to powiedzieć, ale skoro potrzeba, wypowiem myśl moją wyraźniej.

Siedm lat temu, gdy kuzynka moja Magdalena z Bramów hr. de Cypières po uniewinnieniu jej wróciła do Roche-Morte, niewiele brakowało, by nie dostała wówczas pomięszania zmysłów. Miała córkę, którą kochała równie gorąco jak pani swego syna i której obraz przez długi czas pobytu w więzieniu, pod najstraszniejszem oskarżeniem, jakie tylko może dotknąć kobietę uczciwą, był jedyną jej pociechą. I gdy sądziła, że połączy się z nią znowu, by nigdy się już nie rozstać, oświadczono jej nagle, że utraciła ją na zawsze. Wtedy zapragnęła zobaczyć ją chociażby zmarłą.

Regina słuchała blada jak śmierć. Przypuszczała ona zawsze, że grobowiec hrabiego de Cypières był otwierany i że Magdalena przekonała się o podstawieniu dziecka obcego, mimo to słowa księdza Sintély wywarły na niej wrażenie głębokie.

— Obawiając się, by nie dostała pomięszania zmysłów — mówił ksiądz dalej — musieliśmy spełnić jej żądanie i pójść z nią na cmentarz. Gdy otworzono trumnę i gdy ta biedna, zrozpaczona matka nie poznała w małym trupie dziecka ukochanego, wtedy wszystkich nas opanowała myśl:

„Tylko jedna osoba — powiedzieliśmy sobie — mogła mieć dość dobroci, uczciwości i energji, by uszanować uczynioną nam przysięgę, a tą osobą jest Regina Penhoët.“

— Nie rozumiem — odrzekła bretonka uporczywie — nie rozumiem księdza... Leonja de Cypières umarła... Zresztą, ja nie wykonywałam żadnej przysięgi!

— Bo pani nie chce przypomnieć sobie — odrzekł Karol poważnie. — Pewnego dnia powiedziała pani do Janiny:

„Dopóki ja żyć będę, dziecku nic złego się nie stanie. Przysięgam ci to.“

— Tę przysięgę tylko w innych słowach powtórzyłaś pani Ryszardowi de Clavières w domku Rossignoletto. Więc gdyśmy w trumnie Leonji znaleźli zwłoki dziecka obcego, powiedzieliśmy sobie.

„Regina Penhoët jest dziewczyną uczciwą, dotrzymała słowa!“

(Ciąg dalszy nastąpi)
